

# **T**Y **GODNIK** *torontowski*

\* Nr. 4/96 \* 8 marca 1996 \* CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) \*

**W poszukiwaniu zdrowego rozsądku  
Bal paradoksu  
Zwierzenia słabeusza**

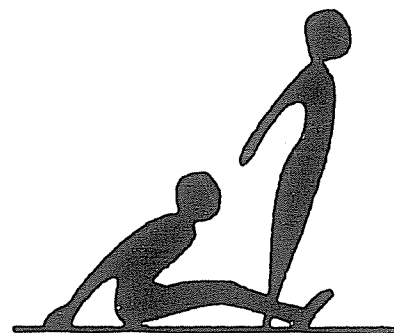
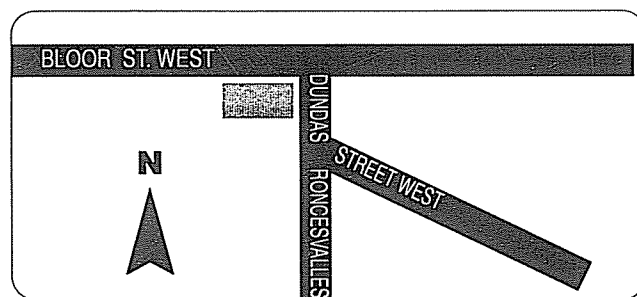


## SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

**OFERUJE PAŃSTWU:** opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

**DYSPONUJE:** wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

**SPECJALIZUJE SIĘ W:** rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.

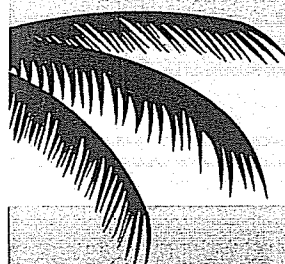


**(416) 539-0302**

**1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO**

## Wakacje w Kostaryce

"Bed and Breakfast" w polskim domu  
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem  
w znanym kurorcie Playa el Coco  
US\$25 dziennie za 2 osoby  
US\$15 dziennie za 1 osobę



Szczegółowe informacje  
(416) 763-0622

## Tytułem wstępu

Wydanie czwartego numeru czasopisma to już jakaś okazja do podsumowań. Istniejemy - wbrew niektórym czarnowidzom - od miesiąca. Jeszcze krótko, jeszcze niewiele osób naprawdę uwierzyło w to, że przetrwamy. My nadal wierzymy, że Polacy - po emigracji do Toronto - nie utracili umiejętności czytania i potrzeby porozumiewania się między sobą poprzez łamy czasopism. Ta umiejętność wydaje nam się istotna.

Dlatego też w kolejnym, czwartym wydaniu czasopisma prezentujemy Państwu poważny artykuł prezentujący w szerszym zarysie bieżącą sytuację polityczną w prowincji, w której żyjemy. W ubiegłym roku Ontario dokonało politycznej woltę. Po latach rządów mniej lub bardziej lewicujących, elektorat powierzył ster spraw prowincji konserwatystom. Dlaczego? Jakie to ma znaczenie? Czym skończyć się to może dla przeciętnego mieszkańca Ontario? Na te i inne pytania stara się odpowiedzieć Konrad Głogowski. Jego obszerny artykuł jest związłym podsumowaniem owej zmiany w polityce ontaryjskiej. Prezentuje obiektywnie i bez politycznego zaangażowania autora zjawisko "Rewolucji Zdrowego Rozsądku", przekładając retorykę polityków na język codzienny.

Autor artykułu, w zgodzie z polityką redakcyjną "Tygodnika Torontońskiego", nie opowiada się za rządami Mike'a Harrisa ani przeciwko nim. Prezentuje sytuację i pozwala czytelnikom dokonać własnej jej oceny. Zamierzamy konsekwentnie w ten sposób przybliżać Państwu najważniejsze zagadnienia polityczne kraju, w którym żyjemy.

Skoro, jak wiadomo, nie samą polityką człowiek żyje, czwarte wydanie "Tygodnika Torontońskiego" przynosi także dwie osobiste relacje z życia codziennego w Toronto - z polskiej zabawy i z kanadyjskiego szpitala. I w jednym i w drugim przypadku można (a nawet należy) nie w pełni zgadzać się z wrażeniami autorów. Tak oni właśnie ujrzeni to, co wokół nich i tak to opisali. Warto natomiast zapoznać się z ich wrażeniami, bowiem nie tak nie poszerza horyzontów jak zmiana - chociażby na chwilę - punktu widzenia.

Nieskromnie polecam także Czytelnikom kolejny artykuł z serii "Album Kanady", tym razem poświęcony trzem miastom quebeckim. Czy tego chcemy, czy nie - Quebec pozostaje częścią kraju, w którym żyjemy i dobrze jest wiedzieć nie tylko "Co się w polityce quebeckiej dzieje?", ale i jak żyją ludzie, którzy są polityki tej podmiotem. Ostatecznie, żaden ruch polityczny nie może rozwijać się w próżni, a jego kształt zawsze określają ludzie w nim uczestniczący. Skoro Quebec różni się politycznie od angielsko-języcznej Kanady, widać różni się od angielskojęzycznych Kanadyjczyków i mieszkańców Quebecu.

Jak zwykle rozpoczynamy wydanie sześcioma stronami wiadomości w możliwie najkrótszej formie. Prezentując państwu w telegraficznym skrócie doniesienia z Kanady, świata i Polski nie rywalizujemy z dziennikiem telewizyjnym czy pierwszymi stronami codziennych gazet. Z bogactwa serwisów informacyjnych wybieramy dla czytelników "Tygodnika Torontońskiego" wiadomości być może pominięte przez najważniejsze środki masowego przekazu, być może upchnięte gdzieś na dalszych stronach, pomiędzy reklamami. Zawsze jednak są to wiadomości interesujące z jednej przyczyny - nie informując o wydarzeniach, informujemy o ludziach, o ich sposobie myślenia, o tych rzeczach i zjawiskach, do których przywiązują oni największą wagę.

Nie zapominamy też o dziennikarskim obowiązku dzielenia się z czytelnikami tym, co sami posmakowaliśmy, co sprawdziliśmy i co przypadło nam do gustu. Zachęcamy do lektury książek, które można znaleźć na półkach kanadyjskich księgarni i bibliotek, polecamy zasługujące na uwagę filmy umieszczone na bocznych półkach wypożyczalni. Wzięliśmy do ręki, obejrzelśmy, przeczytaliśmy, posmakowaliśmy - a teraz z czystym sumieniem polecamy innym. Z nadzieją, że podzielą naszą fascynację tym dziełem, albo przynajmniej przeżyją krótką przygodę z książką lub filmem.

Przyjemnej lektury

Jacek Kozak

Numer 4/96

Rok pierwszy

**W NUMERZE**

**M. IN.**

- Tytułem wstępu (3)
- Najkrócej z Kanady (4)
- Najkrócej ze świata (6)
- Najkrócej z Polski (8)
- Sekatorem: Jaki Kumor taki humor (10)
- W poszukiwaniu zdrowego rozsądku (11)
- Bal paradoksu (14)
- Album Kanady (16)
- Galeria TT (18)
- Uczmy się dalej (20)
- W 80 dań dookoła świata (22)
- Czy Tundra to Plac Defilad (24)
- Filmy dla rodziny (26)
- Nie polecam (28)
- Śmietnik (32)

**Numer przekazano**

**do drukarni**

**4 marca 1996**

**TYGODNIK**  
Torontoński

**Czasopismo informacyjne**

**w języku polskim**

**wydawane przez**

**TT Publishing Ltd.**

**493 Parkside Drive**

**Toronto, Ontario**

**M6R 2Z9**

**Tel. (416) 763-1339**

**E-mail: jacek@sympatico.ca**

**Druk: Futura Graphics**

**1545 The Queensway**

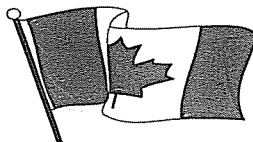
**Etobicoke, Ont.**

**Tel. (416) 251-9444**

**Redagują: Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak inni.**

**Projekt okładki: Wojtek Kozak**

## Najkrócej z Kanady



**Tysiąc dolarów** rekompensaty otrzymał mieszkaniec prowincji Ontario za nieudane erotyczne wakacje na Dominikanie. Anonimowy turysta zapłacił około 2500 dolarów za tygodniowy pobyt, który - jak zapewniała firma organizująca wycieczkę - miały umilić mu (cytujemy) *piękne towarzyski spełniające każdą zachciankę* turysty. Firma zbankrutowała i wycieczka nie doszła do skutku, lecz zgodnie z przepisami regulującymi sektor obsługi ruchu turystycznego w Ontario, prowincyjny fundusz wynagrodził niefortunnemu turyście poniesione koszty. Prowincja zgodziła się pokryć wydatki na przelot i pobyt na Dominikanie, lecz odrzuciła wniosek o zwrot tej części opłaty (1650 dolarów), która miała pokrywać koszt umilenia pobytu turysty na karaibskiej wyspie.

**Do nabycia**, położona w odległości ok. 40 kilometrów na północ od Cochrane w prowincji Ontario posiadłość typu *homestead*. Dojazd do gospodarstwa drogą przejezdną cały rok. Doskonale warunki do polowań na niedźwiedzie i łosie. Świetne łowiska ryb w odległości półtora kilometra. Na terenie posiadłości znajduje się studnia. Dom jest tylko częściowo wykończony, lecz nadaje się do natychmiastowego zamieszkania. Bliższe szczegóły - na internetowej liście *tor.forsale*.

**Właściciele samochodów** marki Toyota są najbardziej zagrożeni przez szajkę złodziei pojazdów, operującą od pewnego czasu w Winnipegu. Złodzieje opracowali metodę uruchamiania aut specjalnym kluczem typu *master key*. Policja nie zdołała stwierdzić, czy klucz ten został zrobiony poza terenem zakładów tej firmy, czy też jest modyfikacją klucza fabrycznego. Najistotniejsze jest, że przy jego pomocy można uruchomić większość aut tej marki. Tylko w Winnipegu skradziono tą metodą ponad 60 samochodów marki Toyota, różnych modeli. Policja doradza instalowanie alarmów i parkowanie w miejscach znajdujących się na widoku publicznym, lecz dodaje, że jeśli złodziej chce naprawdę ukraść samochód, to zawsze znajdzie na to sposób.

**Miłośnicy teatru** mogą już zacząć planować letnie wycieczki do Stratfordu na festiwal dramatów szekspirowskich, który odbędzie

się w tym mieście po raz kolejny od 1957 roku. W tegorocznym programie obejrzyć będzie można dramaty Williama Shakespeare'a *Król Lear*, *Kupiec wenecki* i *Jak wam się podoba* oraz przedstawienia sztuk innych dramaturgów - między innymi dramatu *Amadeus* Petera Shaffera, *Alice through the Looking Glass* Jamesa Reaney'a i *Czekając na Godota* Samuela Becketta. Szczegółowy program Stratford Festival dostępny jest też na sieci Internet pod adresem: <http://www.ffa.ucalgary.ca/stratford/>.

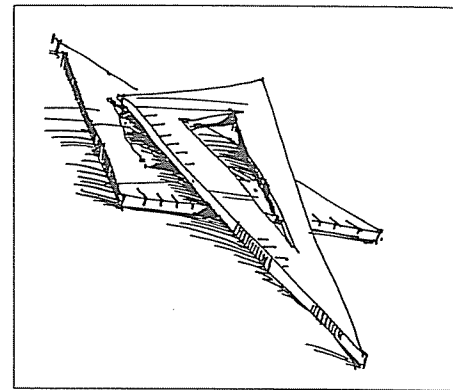
**W Toronto trwa** strajk członków związku zawodowego pracowników sektora publicznego w proteście przeciwko polityce rządu premiera Harrisa. Jak wykazały sondaże opinii publicznej, strajk ten wywołał zaskakujący niektórych ekspertów wzrost popularności i poparcia społecznego dla rządu Partii Konserwatywnej.

**Nowy teatr** zamierza wybudować w centrum Toronto znany przedsiębiorca Garth Drabinsky, szef firmy Livent, która jest właścicielem między innymi teatru *Pantages*



i ośrodka *Ford Centre for the Performing Arts* w Vancouver oraz zarządcą ośrodka *Ford Centre for the Performing Arts* w North York. Nowy teatr, ulokowany w sąsiedztwie teatru *Pantages*, ma mieć mniejszą widownię (1400

miejsc), co pozwoli przedłużyć okres wystawiania realizacji, jak również podejmować produkcję spektakli, które nie mogą liczyć na tak wielką popularność i zapewnić widownię bardziej obszernych i tym samym



bardziej kosztownych placówek. Koszt realizacji projektu określono na 30 milionów dolarów - łącznie z budową podziemnego parkingu i dwukondygnacyjnej części handlowej.

**Rząd Kanady** uiszcza opłaty prawne za osoby, które podają ten rząd do sądu. Federalny program finansowy *Court Challenges Program*, ustanowiony w 1978 roku, służy finansowaniu spraw wnoszonych przez osoby prywatne przeciwko władzom federalnym lub prowincyjnym, jeśli osoby te uważają, że ich prawa dotyczące posługiwania się jednym z oficjalnych języków Kanady zostały naruszone. Od 1985 roku z funduszu tego mogą korzystać także osoby kierujące do sądu skargi na podstawie Kanadyjskiej Karty Praw i Swobód Obywatelskich. Działalność programu została zawieszona w 1992 roku przez rząd konserwatywny, lecz po przejęciu władzy w Ottawie przez Partię Liberalną przywrócono program do życia. Roczny budżet przeznaczony na tego rodzaju pomoc finansową wynosi \$2.750.000.

**Quebeccy filmowcy** zadają sobie pytanie, jak doszło do zrealizowania tak marnego filmu jak wyświetlana obecnie na ekranach komedia *Angelo, Fredo et Romeo*. Film jest tak nieudany, że widowie masowo domagają się zwrotu pieniędzy za bilety. Właściciel jednego z kin w Quebec City Andre Gilbert umieścił na plakatach anonsujących film dopisek *pourri* (fatalny), a następnie w ogóle wycofał film z eksploatacji. Dystrybutor,

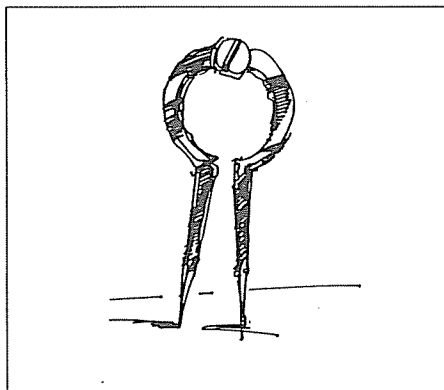
firma C/FP upiera się jednak przy wyświetlaniu filmu i nadal jest on pokazywany na 35 salach w prowincji.

**Firma komputerowa** z Ottawy, Corel (producent między innymi popularnych programów graficznych *CorelDraw*) zapłaciła 25 milionów dolarów właścicielom hali sportowej Palladium w stolicy Kanady. Od tej pory hala nosić będzie oficjalną nazwę Corel Centre. Kibice stolicy zastanawiają się jednak jaki przydomek przyłgnie do nowej hali; w Vancouver nikt nie używa oficjalnej nazwy hali General Motors Centre - wszyscy mówią na nią po prostu *The Garage*. Podobnie w Montrealu - oficjalną nazwę Centre Molson wyparła z użycia nieoficjalna: *The Keg*. Zważywszy na specjalizację firmy Corel, ottawska hala ma podobno szansę przybrać nieoficjalną nazwę *The Chip*, *The Disk* albo *The Byte*.

**Dwie przedsiębiorcze mieszkanki** Toronto postanowiły zbić kapitał na serwowaniu klientom wyjątkowo ulotnej substancji - czystego tlenu. Otwarty niedawno lokal *O<sub>2</sub> Spa Bar* oferuje gościom 20 minut wdychania czystego tlenu za jedne 16 dolarów. Popularność tego typu placówek rośnie ostatnio w Chinach i Japonii. Torontońska placówka jest pierwszą tego typu w Kanadzie. Zdaniem właścicielek, wdychanie czystego tlenu pozwala odświeżyć i oczyścić organizm (mottem placówki jest hasło: *Jesteś tym, co wdychasz*). W opinii lekarzy wdychanie czystego tlenu w niczym nie może zaszkodzić, lecz w olbrzymiej większości przypadków nie jest też w stanie w niczym pomóc -

chyba że klient jest chory na serce lub na płuca.

**Pochodzący z Filadelfii**, lecz pracujący tymczasowo w Calgary rabin Allen Saks postanowił zamówić kosztowną pizzę z najstynniejszej nowojorskiej pizzerii *Jerusalem 2*. Ku jego zdziwieniu, za cenę 300

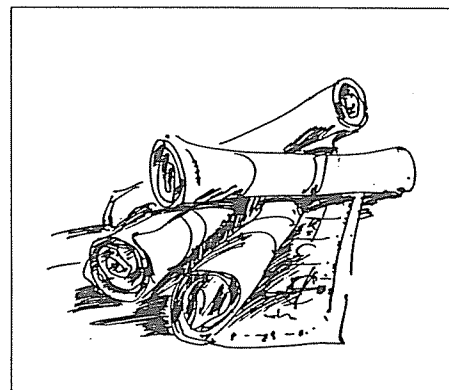


dolarów firma z Broadwayu dostarczyła 10 zamówionych placków do Calgary, korzystając z pomocy firmy kurierskiej Federal Express. Wydarzenie wzbudziło takie zainteresowanie środków masowego przekazu informacji, że doniesienie o tym znalazło się na pierwszej stronie lokalnego dziennika *The Calgary Herald*, a rabin Saks udzielił w sprawie zamówienia pizzy przez pół kontynentu wywiadów dla rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych BBC w Londynie, National Public Radio w Waszyngtonie i CNN w Atlancie, jak również lokalnym radiostacjom w Toledo, Los Angeles, Vancouver oraz kanadyjskiej państwowej

sieci radiowej CBC. Agencyjną informację powtórzyły dzienniki między innymi w Afryce Południowej, Kambodży i Indonezji.

**Trzydziestą rocznicę powstania** obchodził niedawno torontoński Young People's Theatre - jedna z nielicznych placówek teatralnych na świecie poświęcająca się przybliżaniu sztuki teatralnej dzieciom i młodzieży. Chociaż wiele teatrów kanadyjskich zmagają się z poważnymi trudnościami finansowymi, torontońska placówka nie narzeka na brak sukcesów. Dyrektorka teatru, z pochodzenia Islandka Maja Ardal uważa, że receptą na powodzenie w jej pracy jest: staranne przygotowywanie kolejnych realizacji i wojaże po kraju. W ciągu ostatnich trzech lat teatr pokazał młodej widowni trzy drogie produkcje teatralne - *Whale*, *Macbeth* i *The Christmas Carol*. Dysponujący rocznym budżetem w wysokości zaledwie 2,3 miliona dolarów teatr zdołał jednak uniknąć strat finansowych.

**Torontoński rynek nieruchomości** odnotował nieoczekiwane ożywienie. W ubiegłym miesiącu ilość sprzedanych domów wzrosła w porównaniu do lutego 1994 roku o 71%.



Specjaliści są zdania, że poważny wpływ na tę falę zakupów ma stabilizacja oprocentowania pożyczek hipotecznych. Agenci handlu nieruchomościami stwierdzają, że obecna sytuacja na rynku sprzyja kupującym, a nie sprzedającym domy.

**Dziennik "The Globe and Mail"** uznany został za jedną z najlepiej redagowanych gazet na świecie. W konkursie organizowanym przez międzynarodową organizację *Society of Newspaper Design* kanadyjski dziennik znalazł się na liście 22 najlepszych gazet wśród 250 konkurentów z całego świata.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 9 marca 1996, godz. 18.30 w programie  
**"Rozmaitości"**  
(kanał 47)  
między innymi:  
reportaż o wpływie telewizji na dzieci i młodzież  
dyskusja "Twarzą w twarz"  
sylwetka 14-letniego kompozytora Daniela  
Wnukowskiego  
wywiady z Jackiem Wójcickim  
i Beatą Rybotycką  
Program jest powtarzany w poniedziałki o godz. 6.30

C | f | m | t  
international

# Najkrócej ze świata

**Artysta rockowy Meat Loaf** postanowił podać do sądu swą byłą wytwórnę płytową - Sony Music. W pozwie domaga się on 13,5 miliona dolarów z tytułu - jak twierdzi - nie zapłaconych honorariów za jego słynny album *Bat out of Hell*. To jeden z najlepiej sprzedających się LP w historii muzyki rockowej - aż 413 tygodni na listach przebojów. Płyta przyniosła ok. 100 milionów dolarów dochodu i lepszym wynikiem może się pochwalić jedynie *Thriller* Michaela Jacksona. Jim Steinman, producent *Bat out of Hell*, twierdzi, iż tak doskonały wynik wytwórnia Sony osiągnęła tylko dlatego, że nie zapłaciła ani centa twórcom płyty.

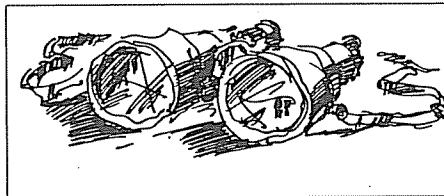
**Liczba bezrobotnych** we Francji przekroczyła w ostatnich dwóch miesiącach ubiegłego roku trzy miliony, co stanowi 11,7% ludności zawodowo czynnej - podało francuskie ministerstwo pracy. W sumie w listopadzie i grudniu liczba bezrobotnych wzrosła o 57 tysięcy. Wzrost bezrobocia był oczekiwany w związku z zastojem gospodarczym, w jakim znalazła się Francja i niektóre inne kraje pod koniec ubiegłego roku.

**Od gromadzenia pieniędzy** rozpoczęła rosyjska firma RAO Wysokoskorostnyje Magistrali projekt budowy superszybkiej kolei na trasie z Moskwy do St. Petersburga. Planuje się, że pociągi na tej trasie osiągną prędkość podróżną rzędu 200 km/godz. Obecnie, podróż pociągiem między tymi miastami trwa ponad 8 godzin; nowe połączenie pozwoli skrócić czas przejazdu do ok. 2 i pół godziny. Nowe pociągi mają otrzymać nazwę Sokół. Koszt całej inwestycji obliczono na ok. 5 miliardów dolarów; rosyjska spółka rozpoczęła od wypuszczenia na giełdę obligacji na sumę 25 milionów dolarów, zamierzając za te pieniądze zbudować pewien przynajmniej odcinek toru. Zakończenie budowy przewidziane jest za 6 do 10 lat, wymaga ona bowiem położenia 654 kilometrów nowych torów oraz budowy nowych dworców w Moskwie i Petersburgu.

**Berliński Festiwal Filmowy** zakończył się przyznaniem głównej nagrody, Srebrnego Niedźwiedzia, filmowi *Sense and Sensibility* zrealizowanemu przez tajwańskiego reżysera Ang Lee na podstawie powieści XIX-

wiecznej pisarki angielskiej Jane Austen. Oczekiwana przez polskich kinomanów główna nagroda festiwalu dla Andrzeja Wajdy za fim *Wielki tydzień* nie zmaterializowała się - Wajda otrzymał tylko Srebrnego Niedźwiedzia za całokształt twórczości, co zdaniem niektórych obserwatorów - było kurtuazyjną "nagrodą pocieszenia" dla polskiego twórcy.

**Słynny tenor Jose Carreras** wystąpił, ale tylko jednego wieczoru, w brazylijskiej operze, której budynek mieści się w sercu amazońskiej dżungli. Teatr operowy w Manaus



wybudował przed laty magnat zakładów gumowych specjalnie dla jednego występu innego legendarnego śpiewaka, Enrico Caruso. Na występ Jose Carrerasa przybyło tylko 650 gości - nabywców biletów w cenie od 1400 do 7000 dolarów za sztukę. Przeciwno organizacji występu zaprotestowała Brazylijska Partia Komunistyczna.

**Austriacy komuniści** natomiast czynnie protestowali w Wiedniu przeciwko organizacji tradycyjnego balu w wiedeńskiej operze, organizując Anty-Bal, na którym strojem obowiązkowym były czarne kominiarki. Anty-bal odbywał się pod hasłem: *Bal w Operze to śmierć dla ubogich*. Kanclerz Austrii nie przybył na żadną z tych dwu imprez - rząd stoi wobec konieczności przedstawienia krajowi oszczędnościowego budżetu, który ma ograniczyć deficyt władz.

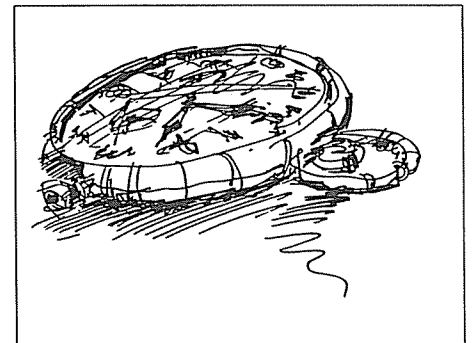
**Brazylijskiego farmera** więzionego od trzynastu lat przez żonę i jej kochanka, uwolniła rodzina. Jak informuje brazylijski dziennik, Mariano Jose da Silva trzymany był w pokoiku bez okien, przykuty łańcuchem do ściany. Przed trzynastu laty nakrył on żonę w łóżku z kochankiem i od tej pory wiarołomna para trzymała go w zamknięciu, informując sąsiadów, że farmer zwariował. 42-letni farmer twierdzi, że po jakimś czasie przyzwyczał się do swego losu, lecz z zadowoleniem przywitał oswobodzenie z ręk

podejrzliwych członków jego rodziny z Brasillii.

**W szkockim mieście Perth** zmarł książę Atholl, jeden z najbogatszych ludzi na Wyspach Brytyjskich i posiadacz bodajże ostatniej już prywatnej armii na terenie Anglii. Atholl Highlanders - których ostatni oddział liczył 80 żołnierzy - zostali powołani przez królową Wiktorię w 1845 roku. Oddział służył zwykle tylko do organizowania dorocznych parad na terenie zamku. Zamek księcia odwiedzało rocznie około 60 tysięcy turystów.

**Brytyjski biznesman** i dwóch Rosjan zginęli w bandyckim napadzie na elegancki lokal w hotelu Nevski Palace w Petersburgu. Napad był prawdopodobnie porachunkiem petersburskich gangów. Napastnicy uzbrojeni w broń maszynową wdarli się do lokalu z zamiarem zamordowania człowieka, który został przez policję określony jako "członek gangu Tambow". Zaatakowany mężczyzna został ranny; śmierć ponieśli jego dwaj ochroniarze i przypadkowy gość lokalu Vienna Cafe z Wielkiej Brytanii. Napastnicy zbiegli, pozostawiając na miejscu zbrodni broń.

**Znany filmowiec** Marty Stouffer, autor rewelacyjnych zdjęć filmowych zwierząt publikowanych w serialu telewizyjnym *Wildlife America*, został oskarżony o oszustwo



przy filmowaniu swych zaskakujących epizodów. Krytycy Stouffera twierdzą, że rewelacyjne zdjęcia filmowca wykonywane były na zwierzętach trzymanyh w klatkach, a walki, do których filmowane zwierzęta były zmuszane, były prezentowane jako naturalne ich zachowanie. Sieć Public Television Service, która od 11 lat prezentuje serial

telewizyjny *Wildlife America*, obiecała zbadać wiarygodność zarzutów. Dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Filmów Przyrodniczych Charles Jonkel uważa, że filmowanie aranżowanych scen walk między zwierzętami jest o tyle szkodliwe, iż może to wywołać u widzów przekonanie, iż zwierzęta drapieżne są bardziej groźne niż są one w rzeczywistości.

**Tradycyjne przedstawienie teatralne** średniowiecznego misterium w York w Wielkiej Brytanii wywołało tym razem skandal z powodu decyzji obsadowej. Rola Boga powierzono kobiecie, 63-letniej sklepikarce Ruth Ford. Jest to pierwszy przypadek wystawienia średniowiecznego dramatu misterium z kobietą w tej roli. Zdaniem przeciwników tej decyzji, jest to kolejny przejaw ingerencji ruchu feministycznego w sprawy kościoła. Przedstawiciel lokalnych władz kościelnych oświadczył, iż jest to szaleństwo politycznej poprawności i przejaw pogaństwa. Arcybiskup York uznał prawo artystów do dowolnego prezentowania postaci Boga, ale wyraził sceptycyzm, czy ta akurat decyzja zostanie zaakceptowana przez wiernych Wielkiej Brytanii. Organizatorzy spektaklu, na wszelki wypadek, nie ujawniają adresu odtwórczyni. Spektakle średniowiecznych misterii są organizowane co cztery lata.

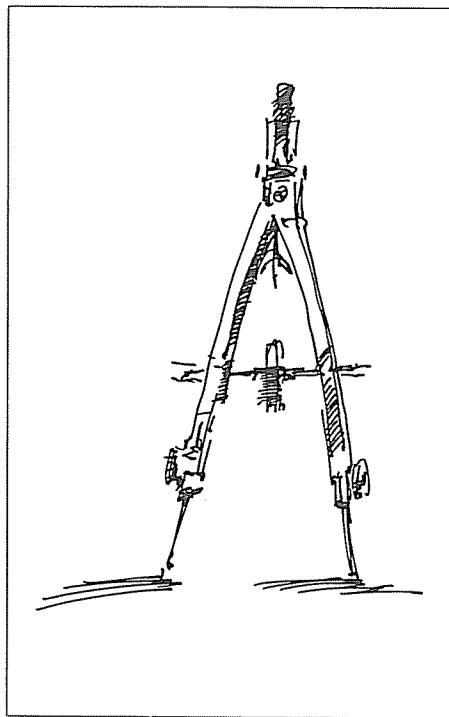
**Szwajcarski producent zegarków** Swatch został oficjalnym chronometrażystą najbliższych Igrzysk Olimpijskich w Atlancie. 15 lutego na aukcji kolekcjonerskiej w Genewie zegarek z serii Perfect Timing kosztował 4 800 franków szwajcarskich. Swatch swą olimpijską akcję rozpoczął w Atenach 12 listopada ubiegłego roku, na 250 dni przed Igrzyskami. Od tego dnia sprzedaje codziennie w innym miejscu na świecie jeden numerowany zegarek Perfect Timing. Każdy z 250 zegarków ma certyfikaty - jakości wydany przez Szwajcarski Instytut Chronometryczny oraz autentyczności podpisany przez Billy'ego Payne'a, przewodniczącego komitetu organizacyjnego Olimpiady w Atlancie.

**Wielką wystawę** rysunków Leonardo da Vinci ze zbiorów monarszych otwarto w Londynie w Pałacu Buckingham. Część udostępnionych zbiorów wystawiana jest na widok publiczny po raz pierwszy. Ekspozycja prezentuje także serię map, które dopiero niedawno zostały restaurowane i także będą udostępnione publiczności po raz pierwszy. W kolekcji znajdują się między innymi szkice do słynnego fresku *Ostatnia Wieczerza*

oraz szczegółowe rysunki techniczne machin wojennych, środków transportu wodnego i strojów dworskich, których projektantem był także Leonard da Vinci. Wystawa będzie otwarta dla zwiedzających do 12 stycznia przyszłego roku.

**Brytyjski matematyk** Stephen Hawking wyliczył, że grający w państwową loterię w Wielkiej Brytanii ma niewielkie szanse na wygrana. Po przeliczeniu szans za pomocą rachunku prawdopodobieństwa okazało się, że osoba kupująca w poniedziałek los na sobotnie ciągnięcie ma 2500 razy więcej szans na to, że nie dożyje owego ciągnięcia, niż na wygranę głównej nagrody.

**W 1956 roku** władze moskiewskie wysłały telegram do królowej Wielkiej Brytanii Elżbiety II z wyjaśnieniem decyzji inwazji



wojsk sowieckich na Węgry. Telegram ten był odpowiedzią na dyplomatyczny telegram protestujący przeciwko tej inwazji i domagający się wyjaśnień. Autorką skierowanego na Kreml telegramu była królowa Belgii, Elżbieta.

**Księżniczka Diana** otrzymała propozycję uczestniczenia w tegorocznej uroczystości rozdania filmowych Oscarów, która odbędzie się 25 marca. W zamian podobno Akademia oferuje Księżniczce Walii przyznanie jej specjalnej nagrody, prawdopodobnie w związku z jej działalnością dobroczynną.

**Dokładna data** urodzin Fryderyka Chopina nie jest znana, niemniej wiadomo, że rocznica tego wydarzenia przypada w tym tygodniu. W szczególny sposób rocznicę urodzin Akademia Wielkiego Romantyka uczciła. Nagrodą przyznającą muzyczne odpowiedniki filmowych Oscarów - nagrody Grammy. Wybitny skrzypek Yitzhak Perlman otrzymał tę nagrodę za nagranie *American Album*. Pośród innych utworów na płycie tej znajduje się m.in. jego interpretacja II Koncertu Fortepianowego mistrza Fryderyka.

**Wbrew dotychczas lansowanym** teoriom amerykańskie stowarzyszenie lekarskie stwierdziło, że unikanie w żywności cholesterolu i stosowanie leków obniżających poziom tej substancji w krwi pacjenta wcale nie zmniejsza prawdopodobieństwa ataku serca. Autorzy raportu twierdzą, że brak jest naukowych dowodów na potwierdzenie tezy, iż obniżenie poziomu cholesterolu pozwala zmniejszyć ryzyko ataku serca, natomiast ich zdaniem zbyt wielu Amerykanów realizuje recepty na zupełnie zbędne lekarstwa. Z badań amerykańskich naukowców wynika, iż stosowanie leków obniżających poziom cholesterolu we krwi może wpłynąć dodatnio na stan zdrowia zaledwie 1 procenta populacji. Jednocześnie, leki te - jak się podejrzewa - mogą zwiększyć ryzyko zapadnięcia na raka.

**Sąd w Bordeaux** uznał winę koguta imieniem Renato z oskarżenia o budzenie sasiadów pianiem w wczesnych godzinach porannych i skazał właściciela ptaka na zapłacenie grzywny w wysokości jednego franka (równowartość 25 centów). Skarżący narzekali na pienia Renato, demonstrując dowody, iż kogut budził ich codziennie między godz. 4.30 a 7.00 rano piejąc przeciętnie co 20 sekund. Powodami w tej sprawie była para homoseksualistów; twierdzili oni, że są ofiarami celowych prześladowań z racji swych preferencji seksualnych. Kogut otrzymał imię Renato w nawiązaniu do postaci homoseksualisty pojawiającej się w znanym filmie *La Cage aux Folles*.

**Drugoligowy klub piłkarski** z Brazylii, Londrina, wypłaca swoim graczom niezwykle premie za dobrą grę. Ponieważ Londrina jest poważnie zadłużona, zamiast czeków gracze otrzymują bydło hodowlane.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

# Najkrócej z Polski

**Cztery urny** zawierające prochy pomordowanych w Katyniu, Charkowie i Miednoje, oraz obrońców Helu i Westerplatte skradziono z bazyliki św. Brygidy w Gdańsku; urna z prochami poległych pod Lenino pozostała nienaruszona.

**Małgorzata Potocka** przystąpiła do realizacji serialu telewizyjnego o nastolatkach lat dziewięćdziesiątych. Proponowany tytuł odcinkowca - *Klasa na obcasach*. Ma to być polska odmiana niesłychanie popularnego amerykańskiego serialu telewizyjnego *Beverly Hills 90210*.

**Wydawany od trzech lat** tygodnik *Gazeta Polska* przyznał po raz pierwszy nagrody dla - jak to określono - ludzi wolnych, twórczych, oryginalnych i odważnych. Laureatami za rok 1995 zostali: Wojciech Cejrowski



- za popularyzowanie polskiego Ciemnogrodu, Edmund Krasowski - za niezamordowane wysiłki w walce o uchronienie Polski przed uzależnieniem od dostaw rosyjskiego gazu, Lesław Moździerz - za jazzowe parafrazy muzyki Fryderyka Chopina, Mikołaj Nabiałek (Polak z Białorusi, który podkopem uciekł do Polski) - za bohaterką walkę o prawo bycia Polakiem, dwumiesięcznik *Arcana* - za twórczy wkład w budowę intelektualnego zaplecza prawicy, spółka "Atlas" - za sukcesy w prowadzeniu biznesu i odwagę reklamowania się w antykomunistycznej gazecie, Liga Republikańska - za zorganizowanie udanych manifestacji antykomunistycznych.

**Historyk Andrzej Paczkowski**, wicedyrektor Instytutu Studiów Politycznych PAN badał dokumenty archiwalne stalinowskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Jego zdaniem - dokumenty w archiwach są w większości przypadków prawdziwe, ale to nie oznacza jeszcze, że prawdziwe są zawarte w nich informacje. W 1953 r. MBP i terenowe urzędy bezpieczeństwa zatrudniały ponad 33 tysiące osób (innymi słowami - statystycznie, jeden funkcjonariusz "bezpieki" przypadał na ok. 800 obywateli). W kartotekach tzw. "elementu podejrzanego" znajdowało się 5.2 mln nazwisk (czyli - jedna trzecia dorosłych Polaków).

**Policjanci zatrzymali** na gorącym uczynku dwóch mężczyzn kradnących 8-metrową szynę koło Dworca Wschodniego w Warszawie. Zatrzymani przyznali, że chcieli szynę sprzedać na złom, a pieniądze przepić.

**W Koszalinie zarejestrowanych jest** ponad 34 tysiące samochodów osobowych, ale tylko 32 tysiące mieszkańców miasta ma prawo jazdy. Policja nie jest w stanie wyjaśnić przyczyn tego fenomenu, ale na wszelki wypadek powiększyła ilość patroli drogowych.

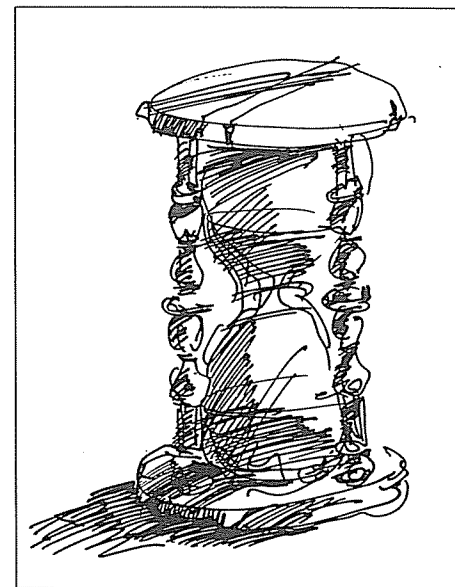
**Krakowscy filatelisci** twierdzą, że od kilku miesięcy systematycznie okradane są listy, zawierające w środku znaczki od hobbystów z zagranicy. Poważne niedociągnięcia w ochronie przesyłek pocztowych podczas transportu ustaliła krakowska prokuratura. Śledztwo jednak umorzono - ze względu na brak możliwości wykrycia sprawców. Listy giną nadal. Dyrekcja okręgu poczty ograniczyła się do wysłania okólnika nakazującego pracownikom, by zwrócili baczną uwagę na przesyłki, nadchodzące z niektórych państw.

**Niedaleko Warszawy** policja znalazła ogromny warsztat zajmujący się demontażem i legalizacją kradzionych samochodów. Policja pertraktuje z wojskiem, żeby udostępniło swoje magazyny, bo sama nie ma gdzie schować całego zatrzymanego dobra

(kilkadziesiąt samochodów - głównie dostawczych - i części na kilkaset dalszych).

**Izba Morska** wydała orzeczenie o przyczynach katastrofy promu m/f *Jan Heweliusz* dwa lata temu. Według Izby stan techniczny promu nie pozwalał na wyjście w morze, nawet przy dobrej pogodzie. Nie wydano orzeczenia o winie kapitana, ponieważ zginął on w katastrofie.

**Tylko 21 dziewcząt** zjawili się w sobotnie przedpołudnie, by wziąć udział w eliminacjach do konkursu o tytuł Miss Mało-



polki - części konkursu o laur Miss Polonia. Kandydatki chodziły po podium w strojach wieczorowych, kostiumach kąpielowych i obowiązkowych szpilkach, które sprawiały im największe kłopoty. Niektóre z konkurentek - zdaniem reportera obecnego na sali - nie wykazały się koniecznym autokrytycyzmem. Jury - wybrane przez agencję Erica (organizatora konkursu) - zakwalifikowało do kwietniowego finału 12 dziewcząt.

**W dwóch stacjach CPN**, we Wrocławiu i Legnicy, można od początku stycznia kupować paliwo do silników wysokoprężnych, zrobione częściowo z oleju rzepakowego. Z rur wydechowych aut



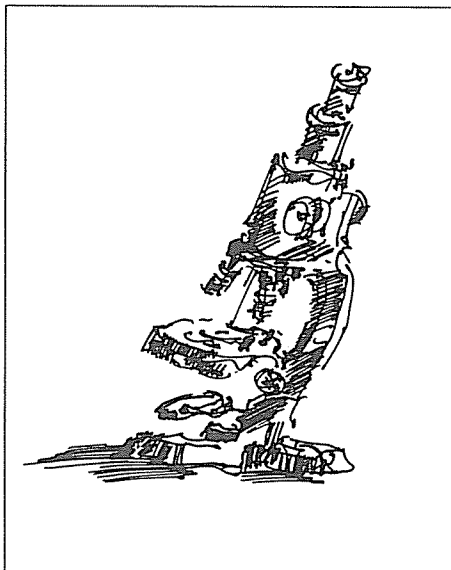
spalających nowe paliwo pachnie smażonymi plackami ziemniaczanymi. Niestety, na razie paliwa z rzepaku nie można kupić nigdzie indziej w Polsce. Paliwo jest mieszaniną zwykłego mineralnego oleju napędowego z ropy naftowej (90%) i przetworzonego oleju rzepakowego (10%). Silniki spalające taką mieszankę mniej dymią, emitują mniej trujących węglowodorów i tlenku węgla. Aby stosować takie paliwo, nie trzeba przerabiać samochodu.

**Program budowy autostrad** zapowiada się jako największe "wykopki" w historii polskiej archeologii. Obejmą one w ciągu najbliższych 15 lat tereny o powierzchni 80 tysięcy hektarów. Przed rozpoczęciem robót tereny, które znajdą się pod planowanymi autostradami, oraz miejsca, skąd wydobywane będą potrzebne do ich budowania surowce (żwir, piasek, kamienie) zbadają dokładnie archeolodzy. Jeżeli znajdą na przykład drugi Biskupin, to trzeba będzie zmienić przebieg "nitki" autostrady.

**BMW model Z3** - samochód znany z najnowszego filmu o przygodach agenta 007, czyli Jamesa Bonda - można już zamawiać w Polsce. Ponieważ dwuosobowy kabriolet Z3 produkowany jest w Spartanburgu w USA, nie wchodzi on w skład puli samochodów bezcłowych, sprowadzanych w ramach kontyngentu. Potencjalni nabywcy muszą się więc liczyć z wyższą o 25% ceną. Na odbiór auta czeka się cztery miesiące. Roadstera BMW zamówić można w jednej z dwóch wersji silnikowych: 1,8 l i 1,9 l. Ten pierwszy, o mocy 115 KM, pozwala przyspieszyć do "setki" w 10,5 sekundy i osiągnąć prędkość maksymalną 194 km/godz. Spala średnio 7,8 l benzyny na 100 km. W Polsce, po uiszczeniu wszystkich opłat, samochód kosztuje 117,2 tys. zł.

**Przyjęto projekt** zmian przepisów kodeksu drogowego. Znalazło się w tym projekcie sporo zastrzeżeń: bardziej rygorystyczne ograniczenia predkości (50 km/h w terenie zabudowanym, 70 km/h poza, szybciej na autostradach i drogach dwupasmowych), podwyższenie dolnego limitu wieku kierowców (z 17 na 18 lat) i wprowadzenie górnego limitu: powyżej 70 lat trzeba będzie - jeśli projekt zostanie zatwierdzony - co roku przedłużać prawo jazdy. Poza tym mają być wprowadzone nowe dokumenty samochodu z całą jego historią i spisem kolejnych właścicieli, a w dalszej perspektywie - centralny rejestr samochodów i kierowców.

**Krakowska Fabryka Aparatów Pomiarowych**, która otrzymała niedawno certyfikat jakości ISO 9001 na produkcję aparatury kontrolno-pomiarowej, chce podbić rynek inteligentną kartą, która zastąpi w przyszłości



liczne dokumenty, np. prawa jazdy i karty zdrowia. Karta z mikroprocesorem ma elektroniczną pamięć, w której są zapisane wszystkie dane identyfikacyjne jej właściciela. Do odczytania takiej służy specjalny elektroniczny czytnik. Od karty magnetycznej odróżnia ją możliwość dopisywania na bieżąco informacji przez urządzenia odczytujące kartę. Może ona być także stosowana jako "przepustka" w systemie zabezpieczającym.

**Wkrótce powinna rozstrzygnąć się** sprawa prywatyzacji przedsiębiorstwa kolportażowego "Ruch". Wśród prawdopodobnych inwestorów strategicznych wymieniane są: francuska firma Hachette wspólnie z polską spółką "Wydawcy Prasy", oraz spółka Polinvest, w której udziały mają liczne firmy polskie oraz szwajcarski Merkur AG. W dawnych czasach "Ruch" był własnością KC PZPR. Ważą się też losy Kombinatu Polska Miedź, najbardziej dochodowego spośród wszystkich polskich przedsiębiorstw państwowych. O funkcję doradcy przy sprzedaży "Polskiej Miedzi" ubiega się 12 wielkich konsorcjów. Pechowo ostatnio ceny miedzi na świecie spadają.

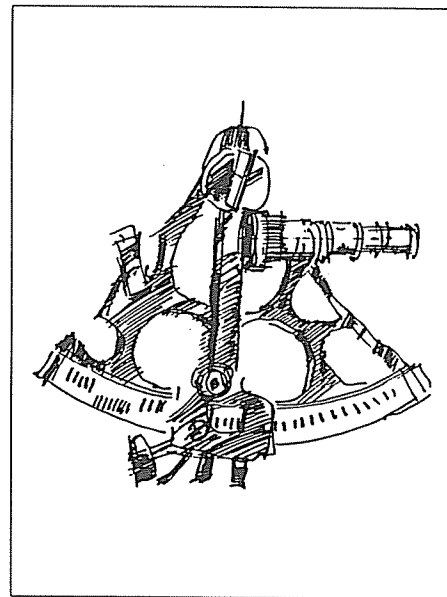
**Tanieją weekendowe** stawki za rozmowy międzymiastowe w Polsce. Dotychczas obowiązywały trzy stawki - dzienna (100% opłaty), wieczorna (od godz. 18.00 do 22.00 - 75% opłaty) i nocna (od godz. 22.00 do 8.00 rano - 50% opłaty). Według nowej

taryfy wieczorna stawka będzie obowiązywała cały dzień w soboty i niedziele.

**Polskie linie lotnicze LOT** odnotowały zysk z ubiegłorocznej działalności. W 1995 r. LOT przewiózł o 16.5% więcej pasażerów i zarobił 6 miliardów zł. Jednocześnie, linia sprzedała ostatnie eksploatowane jeszcze rosyjskie samoloty. W roku 1996 LOT zakupi kolejną maszynę typu Boeing 737.

**Weszła w życie** nowelizacja ustawy o bezrobotnych. Zgodnie z jej przepisami, zasiłek wynosi teraz 260 zł i przestał przysługiwać absolwentom bezpośrednio po ukończeniu szkoły czy uczelni. Absolwenci będą za to mogli dostać stypendium (162 zł), jeśli urząd pracy skieruje ich na szkolenie bądź staż pracy.

**Próbny salut armatni** oddano w ubiegłym tygodniu w pobliżu warszawskiego Grobu Nieznanego Żołnierza. Do salwy użyto specjalnych haubic-wiwatówek. Do tej pory



przy różnych okazjach strzelano daleko nad Wisłą z normalnych dział, a uczestnicy uroczystości słyszeli odgłos salw z głośników.

**Lech Wałęsa** założył w Krakowie filię instytutu swojego imienia, pogodził się z Jerzym Turowiczem i spotkał się z prezydentem miasta Krakowa.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki i innych.

## Jaki Kumor taki humor

Jan Wichrowski

Proszę Państwa! Proszę Państwa! Spokojnie żyjąc i ciulając nasze dolary, a to na opłacenie czynszu, a bardziej zasobni - kolejnej raty za dom, a to na spłatę samochodu, a to na wakacje, choćby nawet na Kubie, mogą Państwo nie zwrócić uwagi, że oto rośnie nam wśród naszej polonijnej społeczności bojowy rewolucjonista, który



zdaje się mieć ambicje dorównania w sławie Ernesto "Che" Guevarze, a może i samemu Fidelowi Castro.

Dla przypomnienia - "Che" Guevara był teoretykiem i praktykiem długotrwałej wojny partyzanckiej. Był autorem koncepcji tak zwanego "ogniska" (foco guerrillero), którym miał być oddział partyzancki składający się z ludzi oddanych sprawie, gotowych na wszystko. Należy do pokolenia młodych Latynosów, którzy w latach pięćdziesiątych chwycili za broń, by walczyć z przemocą i nieprawością o inny, sprawiedliwszy świat. Mam na myśli intencje, a nie rezultaty.

Ernesto Guevara jako chłopiec podróżuje tratwą po Amazonce, przejeżdża rowerem Amerykę łacińską. Z tych podróży młody Argentyńczyk pisze reportaże i opowiadania. Trafia do Meksyku, gdzie poznaje Fidela Castro. Razem organizują desant partyzancki na Kubę. 2 grudnia 1956 roku oddział złożony z 82 ludzi wpada w zasadzkę. Z tej grupy ratuje się 12. Oni właśnie rozpoczną najbardziej niezwykłą i największą epopeję w najnowszej historii Ameryki łacińskiej.

Będąc ministrem rządu kubańskiego, Guevara zostawia ministerialne biurko, by walczyć w Boliwii. Tam ginie spętany w kucki w małej wiejskiej lepiance. Wkrótce to jego śmierć, jak i sam Guevara, stają się symbolem walki biednych narodów Ameryki łacińskiej o lepsze życie.

Rewolucja kubańska zatoczyła pełne koło. Z wyzwolicieli byli kubańscy partyzanci stali się ciemiężcami. Sroższymi być może niż ci, z którymi walczyli. A sam Castro, który przewodził małemu oddziałowi partyzanckiemu, ciężkim satrapą.

Aż by się chciało zaśpiewać "Mur" Kaczmareckiego.

I oto niespodziewanie pojawia się wśród nas nowy "Che". W gazecie "Gazeta" pan Andrzej Kumor, słusznie pomstując na reżim Fidela Castro, przy okazji wytyka Kanadyjczykom, a wśród nich szczególnie kanadyjskim Polakom, że spędzając tanie wakacje na Kubie wspomagają pośrednio "komunistycznego kapo, którego już dawno ktoś uczciwy powinien zastrzelić".

"He-he-he" - wyśmiewa się pan Kumor z tych naszych rodaków, którzy mało zainteresowani polityką wybierają się na wyspę, mając nadzieję na dobry wypoczynek, a przy okazji zostawiają tam trochę dolarów.

"Z wycieczki na Kubę możemy być rozgrzeszeni tylko w jednej sytuacji", pisze pan Kumor. "Jeśli nasz bagaż stanowić będzie karabin maszynowy M-16, a wokół mieć będziemy kompanię ubranych na zielono ludzi... Szukam organizatorów takiej wycieczki!" - kończy autor bojowo, z wykrzyknikiem.

A ja sobie myślę - jak to łatwo być bojownikiem z za biurka na Roncesvalles! (Też z wykrzyknikiem.) Panie Andrzeju! Po takiej deklaracji wystarczy pójść o krok dalej: samemu zorganizować nowy desant na Gorącą Wyspę. Jak się pan pospieszy, to zdąży pan na równą czterdziestą rocznicę tamtego.

Czekam z niecierpliwością.

Na razie, żeby było jeszcze bardziej bojowo, proponuję przyjęcie felietonowego pseudonimu Andrzeja "He" Kumor. Też ładnie i jakby weselej.

Życzę powodzenia! (Z wykrzyknikiem.)

# W poszukiwaniu zdrowego rozsądku

Konrad Głogowski

**Kilka miesięcy temu, walcząc o posadę premiera Ontario, Mike Harris zdobył i oczarował elektorat obietnicą zredukowania podatków o 30% oraz zwiększenia liczby miejsc pracy. Te proste, dla wielu nawet naiwne obietnice, szybko wywołały oczekiwany oddźwięk ze strony ontaryjskiego elektoratu i Partia Konserwatywna szybko zaczęła zdobywać poparcie grup, które do tej pory opowiadały się tylko za bezpieczną polityką Partii Liberalnej lub NDP. Te właśnie grupy społeczne, które do tej pory popierały politykę Liberalów lub Boba Rae, zaczęły opowiadać się za zmianą, mając dość wysokich podatków, bezrobocia i typowo socjalistycznych ideałów.**

"Rewolucja Zdrowego Rozsądku," która stanowiła główną platformę Partii Konserwatywnej podczas ostatnich wyborów szybko stała się bardzo atrakcyjną opcją. Twierdząc, iż *przeciętna ontaryjska rodzina jest dziś biedniejsza niż dziesięć lat temu*, Harris obiecał oszczędzić przeciętnej czteroosobowej rodzinie z dochodem około \$50,000 rocznie ponad \$4,000 co roku w przeciągu kolejnych trzech lat. Większość jego oficjalnych wypowiedzi zawierała bardzo atrakcyjne słowa: *Wiecie, jak wydać swe własne pieniądze o wiele lepiej niż politycy czy biurokraci*.

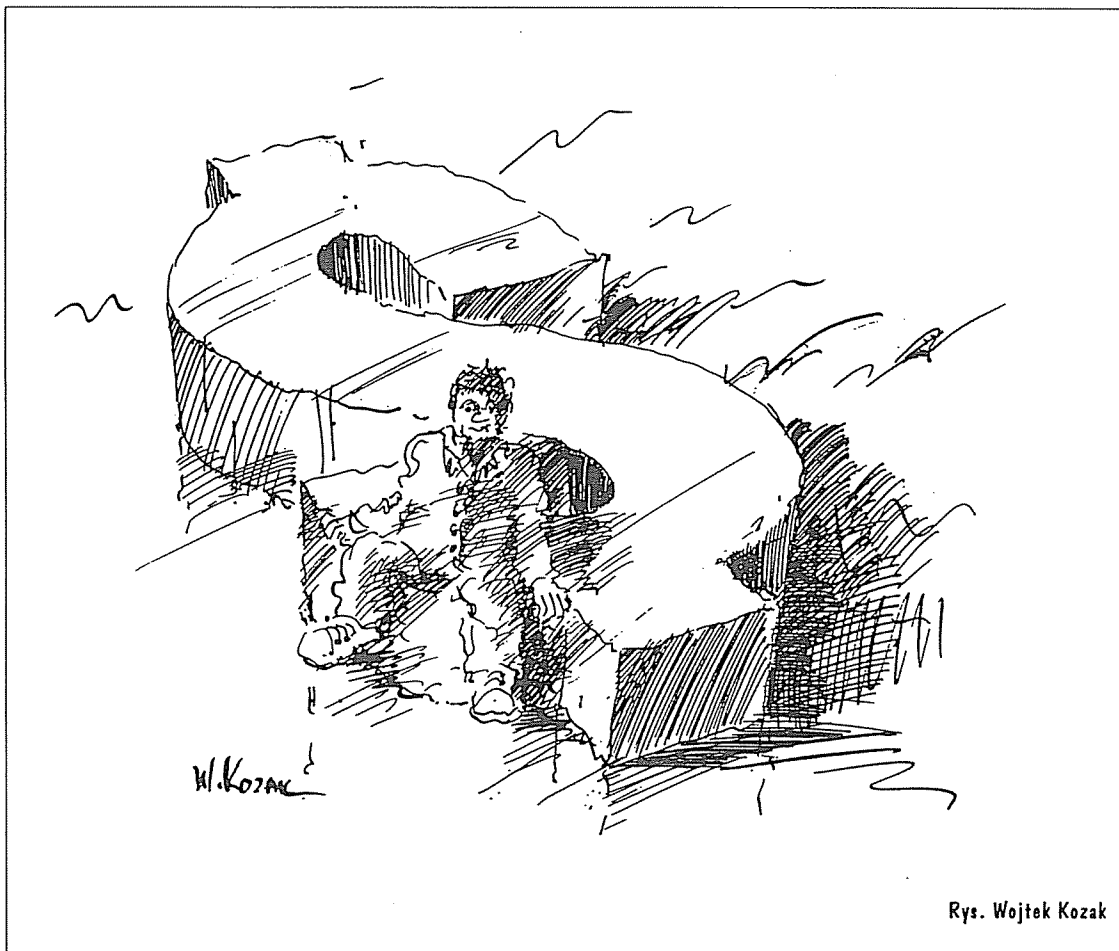
Inną, a równie ważną częścią "rewolucji" premiera Harrisa była obietnica zmniejszenia ontaryjskiego deficytu w przeciągu pięciu lat poprzez zredukowanie corocznych rządowych wydatków o 6 miliardów dolarów nie naruszając przy tym funduszy przeznaczonych na służbę zdrowia, edukację oraz opiekę emerytalną. Mi-

mo, iż Mike Harris zaznaczył również, że zamrozi minimalną stawkę płac oraz wprowadzi prawo zmuszające ludzi pobierających świadczenia socjalne do dokształcania się lub wykonywania prac społecznych, obietnice związane z redukcją bezrobocia i podatków wydawały się zbyt atrakcyjne, by zagłuszyć je mogły srogie reformy świadczeń socjalnych, zwłaszcza gdy wytłumaczone zostały potrzebą szybkiej redukcji bezrobocia.

Lider Partii Liberalnej Lynn McLeod przestrzegala ontaryjczyków podczas swej kampanii wyborczej, iż sama platforma Partii Konserwatywnej jest najlepszym dowodem na to, iż Mike Harris nie jest w stanie rządzić najludniejszą prowincją Kanady. Zarówno ona jak i Bob Rae orzekli, iż polityka proponowana przez Harrisa dla zniszczonego recesją Ontario jest po prostu nieodpowiedzialna. Kilka tygodni później ten właśnie "nieodpowiedzialny" Mike Harris odpowiedział na te zarzuty druzgocącym triumfem.

## Wygrana

ta była, jak zresztą sam Harris podejrzewał, po prostu rewolucją. W dniu swego zwycięstwa, Mike Harris, stojąc przed kamerami i tłumem reporterów, nie ograniczał swych wypowiedzi do podziękowań i frazesów. Powtórzył raz jeszcze obietnice, którymi pozyskał swój elektorat, a które zdruzgotały kampanie jego przeciwników. Obietnice i plany, które zapewniły zwycięstwo konserwatystom, które powoli niwelują teraz dorobek poprzednich kadencji, nagle przestały być tylko i



Rys. Wojtek Kozak

wyłącznie stroną w książeczce o zdrowym rozsądku. Zlikwidowanie kontrowersyjnego *Employment Equity Act*, zmniejszenie wydatków rządowych oraz redukcja podatków stały się osiągalnymi realiami. Kilka tygodni później, gdy gorączka wyborów opadła, gdy Harris powoli zaczynał spełniać swe obietnice, wielu mieszkańców Ontario po raz pierwszy trzeźwo spojrzęło na "rewolucję", jaką pomogli rozpętać.

Stosunkowo bogata i wpływowa prowincja, która do tej pory opowiadała się za umiarkowaniem w polityce, zdecydowała się nagle na gwałtowny ruch w prawo. Szybkość tej zmiany zaskoczyła chyba nawet samego Harrisa. Triumf Partii Konserwatywnej był potwierdzeniem problemów, jakie recesja wywołała w Ontario, potwierdzeniem tego, jak bardzo zachwiała ona wiarą, tolerancją i cierpliwością ontaryjczyków.

Pod koniec lipca, pierwsze dyktowane przez "zdrowy rozsądek" kroki Partii Konserwatywnej uderzyły w Ontario. Pierwsze cięcia zamroziły dotacje na biznes, zlikwidowały plan poszerzenia sieci metra i dróg oraz rządowy program Jobs-Ontario założony w celu kreowania miejsc pracy. Harris wspominał także, iż zmuszony będzie zredukować fundusz przeznaczony dla prowincyjnych wydziałów szkolnictwa o 32 miliony dolarów. Wielu ekspertów stwierdziło też, że te pierwsze cięcia nie dotknęły średniej klasy ontaryjczyków, trafiając głównie w tych bardzo biednych. Srogie ostrze noża premiera Harrisa dotknęło więc głównie tych ontaryjczyków, którzy korzystają ze świadczeń socjalnych, czyli około 1,3 miliona ludzi. Dla samotnego mieszkańca Ontario, którego jedynym źródłem dochodu są świadczenia socjalne, ponad 21-procentowa, nie zapowiedziana redukcja w otrzymywanych zasiłkach, która - jak zapewniał rząd - pomoże zaoszczędzić 469 milionów dolarów w ciągu roku, była bardzo dotkliwym ciosem. Nowy prowincyjny rząd bronił się twierdząc, iż nowe zredukowane świadczenia pozostają w dalszym ciągu o 10% wyższe od średniej krajowej. Harris tłumaczył także cięcia budżetowe twierdząc, iż rząd byłego premiera Rae pozostawił ontaryjczykom deficyt większy od zeszłorocznego, że sytuacja finansowa, w jakiej partia NDP zostawiła Ontario, jest "krytyczna," oraz że Partia Konserwatywna odziedziczyła deficyt o 2,7 miliarda dolarów wyższy od przewidywanego przez NDP. Lynn McLeod, odpowiadając na twierdzenia nowego premiera, odzwierciedliła chyba odczucia wielu przerażonych ontaryjczyków mówiąc, iż Partia Konserwatywna potrzebuje tego typu problemów finansowych na dużą skalę, by użyć ich jako wytłumaczenie swych poczynań, oraz by przygotować ontaryjczyków na większe cięcia, bez których - jak stwierdziła - żaden rząd nie będzie w stanie spełnić obietnicy opartej na 30% redukcji podatków. *Jest to tylko początek. Mieszkańcy tej prowincji zaczynają płacić za nieodpowiedzialne zobowiązania, - stwierdziła. Płacić będą najbardziej bezbronni.* Gdy Liberalowie krytykowali Harrisa za redukcję świadczeń socjalnych, inni krytycy - tłumacząc, iż jest to tylko jeden z wielu kroków podjętych w celu zmniejszenia rządowych wydatków i bezrobocia - atakowali nowy rząd za złamanie obietnicy, która stanowiła ważną część kampanii wyborczej: za zredukowanie funduszy przeznaczonych na służbę zdrowia. Lynn McLeod zgłosiła więc kolejną krytykę: *Mike Harris złamał swą pierwszą i najważniejszą obietnicę. Każda inna po prostu nie ma sensu.*

## W pierwszych dniach października

siedziba rządu prowincyjnego w Queen's Park otoczona więc została pięcioletnią grupą demonstrantów. W czasie gdy uzbrojeni policjanci starali się powstrzymać tłum niezadowolonych ontaryjczyków, nowy konserwatywny rząd Mike'a Harrisa pracował nad jednym z najbardziej prawniczych planów w historii Kanady. Tuż przed otrzymaniem wiadomości o podłożonej bombie, która rzekomo znajdowała się w budynku ontaryjskiego parlamentu, 21-procentowa redukcja świadczeń socjalnych stała się prawem. Oprócz zmniejszenia świadczeń socjalnych, ontaryjscy konserwatyści potwierdzili także swe plany wprowadzenia tak zwanego *workfare*, czyli praca, które zmuszało będzie wszystkich zdrowych i zdolnych do pracy korzystających z zasiłków ontaryjczyków do brania udziału w programach szkoleniowych lub pracach społecznych. Tego samego dnia rząd premiera Harrisa potwierdził także, iż zredukować będzie podatki dla biznesu, fundusze, jakie pracownicy mogą dostać w ramach odszkodowania, oraz że zniesie ustawę nr. 40, wprowadzoną przez byłego premiera Boba Rae, a która zabraniała pracodawcom zatrudniania tymczasowych pracowników podczas strajków. Harris ogłosił również, iż Ontario zredukuje rządowe wydatki o 1,9 miliarda dolarów i że większość tych pieniędzy za-oszczędzona zostanie poprzez cięcia świadczeń socjalnych. Dodał też, iż gotów jest zlikwidować prowincjonalny deficyt (8,7 miliarda dolarów) do roku 2000-2001 poprzez zwolnienie 14,400 pracowników urzędów w ciągu następnych pięciu lat oszczędzając w ten sposób 6 miliardów dolarów.

W swych surowych reformach, Harris coraz częściej porównywany jest do premiera Alberta Alpha Kleina, który przeżył podobne protesty po wprowadzeniu swego pierwszego planu w 1993 roku. W odróżnieniu od Kleina, który tylko zamroził podatki, Harris zdecydował się na ryzykowną obietnicę zredukowania podatków w czasie wprowadzania poważnych i głębokich budżetowych cięć. Twierdząc, iż chce zapobiec spadkowi rządowego dochodu poprzez kreowanie miejsc pracy w sektorze prywatnym, Harris uważa, że im więcej ludzi zacznie pracować, tym większe podatki zaczną napływać do rządu. By zachęcić pracodawców do przyjmowania nowych pracowników, Harris obiecał firmom znieść podatki od pierwszych zarobionych \$400,000. Obiecał także zmniejszyć o 5% podatki związane z kosztami, jakie płać pracodawcy na pracownicze ubezpieczenia, co pozwoli zaoszczędzić ponad 98 milionów dolarów w ciągu roku. W przeciwieństwie do sytuacji, w jakiej kilka lat temu znalazł się Ralph Klein, Mike Harris nie może niestety oprzeć się na dobrze prosperującej gospodarce lub na funduszach napływających z eksploatacji bogatych surowców naturalnych. Zarówno w Albercie jak i teraz w Ontario rządy konserwatywne rozpoczęły realizację swej strategii poprzez redukcję pracowników urzędów. W ciągu pierwszych czterech miesięcy swej kadencji premier Klein zlikwidował 1,800 pełnoetatowych rządowych stanowisk oraz zmniejszył swój gabinet z 26 do 17 ministrów. W ciągu tego samego czasu premier Harris zdążył wyeliminować 1,400 pełnoetatowych stanowisk z sektora publicznego i zmniejszył gabinet z 28 do 19 ministrów. Sama rozległość planu zlikwidowania deficytu jest podobna do tak zwanego *Deficit Elimination Act* wprowa-

dzonemu przez premiera Alberta. Podczas wyborów, Harris obiecał zredukować roczne wydatki o 6 miliardów, co stanowiłoby redukcję równą 13.7% ogólnych wydatków. Po dokładnym zapoznaniu się z finansami, Mike Harris zmienił jednak swe plany i na początku października postanowił zredukować prowincyjne wydatki rządowe o 9 miliardów dolarów - czyli o równoważność 20-procentowej redukcji wprowadzonej przez premiera Kleina ponad dwa lata wcześniej. Chociaż



Rys. Ewa Czerniawska

redukcje te są proporcjonalne, sytuacja polityczna i ekonomiczna w Ontario odbiega od tej, w której Klein podejmował swe decyzje. Rząd premiera Kleina rozpoczął swój plan redukcji deficytu w momencie, gdy sektor energetyczny w Albercie ruszył gwałtownie do przodu umożliwiając partii konserwatywnej opracowanie budżetu o rok wcześniej niż to zapowiadano. Wolny rozwój i kulejąca gospodarka w Ontario stanowią dla premiera Harrisa trudny grunt do przeprowadzania tego typu redukcji. Opierając się na silnej gospodarce, rząd w Albercie mógł pozwolić sobie na pozabawienie 30,000 ludzi zasiłków socjalnych oraz zwolnienie 6,700 ludzi z pracy w sektorze publicznym. Ralph Klein miał jednak powody, by przypuszczać, iż ludzie ci znajdą pracę w rozwijającym się sektorze prywatnym. Od momentu, gdy premier Klein zaczął redukować wydatki na wiosnę 1993 roku, gospodarka Alberta wytworzyła 101,300 nowych miejsc pracy.

### Wielu ekspertów twierdzi

więc, iż ze względu na słabą gospodarkę w Ontario, Mike Harris nie powinien naśladować polityki Ralpa Kleina. Niestety, rady te nie mają jakiegokolwiek wpływu na gabinet premiera Ontario. Początek października dowiódł, iż Mike Harris zamierza dotrzymać swych obietnic bez względu na to jak krwawe będą tego efekty, bez względu na to, ile innych obietnic będzie musiał po drodze złamać. Do roku 2000, partia konserwatywna ma zamiar pozabawić pracy co siódmego pracownika sektora publicznego. Filozofia kryjąca się za tą agresją wydaje się wskazywać na jedno: Harris, podobnie jak Klein, chce zredukować tak dużo i tak szybko, by związki zawodowe lub inne tego typu grupy nie miały czasu na interwencję.

Strategia ta, mimo iż bardzo surowa dla wielu, wydaje się korzystna dla nowej ontaryjskiej Partii Konserwatywnej. W grudniu zeszłego roku, biuro badania opinii publicznej Angus Reid Group Inc. wydało raport, w którym stwierdzono, iż 60% mieszkańców Ontario wciąż opowiada się za polityką premiera Harrisa, oraz że pochwała większość budżetowych redukcji. Raport ten niestety stwierdza również, iż 57% ludzi z rocznym dochodem poniżej \$30,000 nie pochwała poczynań nowego premiera. Łatwo więc stwierdzić, że bariera pomiędzy klasami społecznymi w Ontario zaczyna rosnąć. Mimo iż polityka premiera Harrisa, a zwłaszcza plan wprowadzenia tak zwanego *workfare* - prawa, które wymagać będzie, aby korzystający z zasiłków wykonywali prace społeczne lub doksztalcali się, akceptowana jest przez sporą część społeczeństwa, nowy premier ma też wielu wrogów. Przeciwnicy *workfare* twierdzą, iż przyczyni się to tylko i wyłącznie do przetasowania miejsc pracy, zmuszając zdesperowanych ontaryjczyków na zasiłkach do akceptowania pracy za minimalną stawkę. Ci, którzy opowiadają się za wprowadzeniem tego prawa w życie, przyznają, że plan ten nie jest cudownym panaceum na ekonomiczne dolegliwości Ontario. W najgorszym wypadku, prawo to sprawi, iż ontaryjczycy pozbawieni pracy nie odzwyczają się od pracowania i że będą mieli szansę podwyższyć swe kwalifikacje. W najlepszym przypadku natomiast, stanie się ono częścią nowej strategii, która zapewniac będzie właściwe szkolenie, a jednocześnie zapewni zasiłki. W takim układzie, nawet ci z najniższymi kwalifikacjami będą mieli szansę na szkolenie i zwiększenie swych szans na uzyskanie lepszej pracy. Ci, którzy

z różnych przyczyn pozostaną najmniej wykwalifikowanymi, będą mieli szanse na znalezienie pracy, która wraz ze zredukowanym zasiłkiem pozwoli im na utrzymanie rodziny. Szacunek do pracy i edukacji zostanie odbudowany. Tak zwany *welfare cycle*, czyli tendencja do korzystania z zasiłków przez kolejne pokolenia, zostanie przerwana.

### Najważniejsze pytanie,

jakie nasuwa się po analizie poczynań premiera Harrisa to - czy ci, których przekonał podczas swej kampanii wyborczej, mogą czuć się oszukani przez zerwane przez niego obietnice. Należy jednak pamiętać o jednym - Harris ma jeszcze cztery lata. Cięcia, jakie wprowadził, mogą przyczynić się do pozytywnych zmian w przeciągu kilku następnych lat, kontrowersyjny teraz plan *workfare* stanie się być może lekarstwem na ontaryjską recesję. Z drugiej strony - triumf "Rewolucji Zdrowego Rozsądku" dziwi chyba teraz większość ontaryjczyków głównie ze względu na to, iż momentami brak w niej zdrowego rozsądku. Jest chyba jeszcze zbyt wcześnie na wyczerpującą ocenę poczynań premiera Harrisa. Śmiało natomiast możemy stwierdzić, iż plan zredukowania podatków o 30% jest chyba zbyt ambitny, na pewno zbyt bolesny dla zmęczonego już recesją Ontario. Bez względu na to, czy Ontario to zaaprobuje, czy też nie, premier Harris kontynuował będzie wdrażanie swych planów w życie; jedyne więc, co pozostało tym zbuntowanym przeciwko nowej polityce, to po prostu cierpliwość. Być może w drodze do swego ambitnego celu premier Harris osiągnie mały, mniej bolesny kompromis.

# Bal paradoksu

Jolanta Pawlak

**Wszelkie podobieństwo opisanych tu osób i wydarzeń do realnych osób lub wydarzeń z terenu torontońskiej Polonii jest niezamierzone przez autora i zupełnie przypadkowe (!).**

Do tej pory wspomnienie anegdot na temat "Polacks" wywołuje u Polonii (tej "solidarnościowej" i tej przed-) ciarki i dreszcze. Przecież wcale nie jesteśmy takimi, jakich nas w tych anegdotach opisywano. Nie! My jesteśmy narodem trzeźwym, rozsądnym, zdolnym, gotowym do poświęceń, itd... Z pewnością potrafimy takimi być. Kiedy trzeba, wysyłamy listy do redaktora *The Toronto Star*, do Ministra Spraw Zagranicznych Polski, a ostatnio nawet i do *The Globe and Mail*. Potrafimy być zorganizowani i dumni ze swej przynależności narodowej. Jak Polak chce, to potrafi!

Ale jakimi naprawdę jesteśmy? Albo przynajmniej - bywamy? Cóż, nie próbowałabym na ten temat zabierać głosu, gdyby nie pewien przypadek. Otóż sprawił on, że po kilku latach funkcjonowania w Toronto na uboczu polonijnych ścieżek, trafiłam w samo serce polskiej rozrywki. Wspaniała impreza - przed-"ostatkowy" bal. Z radością i nieukrywaną ciekawością wybrałam się na ów bal.

Bilet udało mi się kupić już po 5 minutach zupełnie zbędnych rozmów z "kasjerkami". Wraz z oddarciem kuponu od mojego biletu wstępu wkroczyłam w świat paradoksów. Gdzieś

## SYRENA TRAVEL

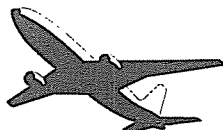
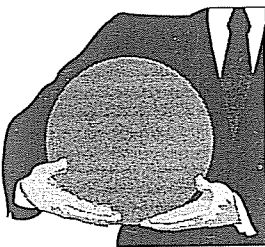


337 Roncesvalles Ave.  
Toronto, Ontario  
tel. (416) 533-9486  
fax (416) 533-2933

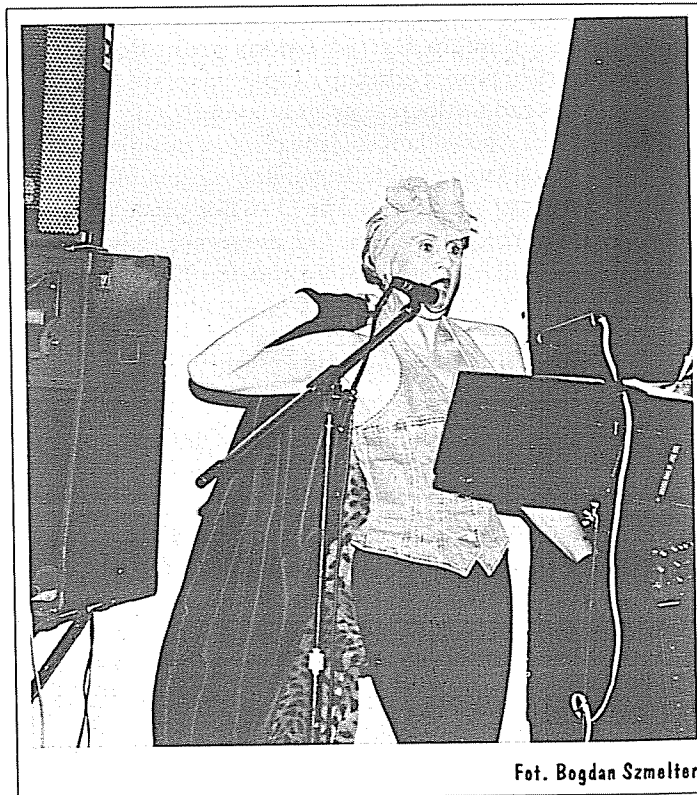
### W CZERWCU

do WARSZAWY od \$869 dzieci \$699  
do BERLINA od \$699 dzieci \$599

- ☉ Wynajem samochodów w Polsce i Europie
- ☉ Niskie ceny na słoneczne południe
- ☉ Zaproszenia, wize, paszporty
- ☉ Notarialne poświadczenia tłumaczeń
- ☉ Miła i fachowa obsługa



Zapraszamy



Fot. Bogdan Szmelter

przypadły Kanada, Toronto wraz ze swoją demokracją, anty-seksizmem, praworządnością. Zanim weszłam na salę balową, owionęła mnie błękitna chmura tytoniowego dymu, co zdziwiło mnie o tyle, że współorganizatorami balu byli członkowie organizacji, która w całym świecie słynie z abstenencji od alkoholu i tytoniu.

Do tańca porywa nas muzyka w wykonaniu dwóch zespołów "na żywo" i z taśm. Wspaniale się bawimy. Aż dziw bierze, że parkiet (i strop) tak świetnie znoszą wszelkie hołubce, polki, rock-and-rolle. Radością napawa, że przedstawiciele młodszych pokoleń prowadzą swoje partnerki w sposób bardziej profesjonalny niż ich ojcowie i dziadkowie - którzy też przecież świetnie tańczą.



Fot. Bogdan Szmelter

Przed zapowiedzianą gorącą kolacją na stołach coraz bardziej widoczne stają się butelki z przezroczystym płynem i znanym znakiem kłosa na naklejce. W miarę rozwoju zabawy ze szklaneczek ubywa, atmosfera na sali staje się coraz gorętsza pomimo szalejącej za oknem zawieruchy. Zmęczenie minionym tygodniem jest już nie zauważalne. Wszyscy świetnie się bawimy. Chociaż zawartość butelek z rysunkiem kłosa na etykietce nie zwraca specjalnie mojej uwagi, zaczyna zastanawiać mnie cud rozmnożenia dokonujący się na sali. W butelce "dyżurnej" - tej na stole - jest stale tyle samo płynu, a do szklanek przybywa i przybywa! Polak potrafi!

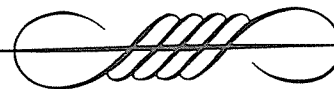
Mniejsza o to, że w ciągu kilkunastogodzinnego balu przynajmniej trzy osoby zwróciły się do mnie, jak do żony mężczyzny, z którym przysłam, chociaż nasze zachowanie nie powinno było dawać nikomu podstaw do traktowania nas nawet jako dobrych znajomych.

Oszołomiona nie tylko porywającą muzyką (która naprawdę przyczyniła się do wspaniałego nastroju zabawy), ale przede wszystkim paradoksami polonijnego balu, szykowałam się do opuszczenia miłego towarzystwa dokonującego cudu rozmnożenia butelkowanego płynu, gdy na sali ponownie zrobiło się cicho, a głos zabrał jeden ze współorganizatorów imprezy. Podziwiałam jego szczerość, gdy bez żenady przyznał się do tego, że ilość alkoholu, jaką spożył, nie jest ilością śladową. Miło zaskoczyło mnie nawet to, że podchodził do większości uczestników balu dziękując im za przybycie i życząc dalszej

udanej zabawy. Gdy szarmancko zamiótł parkiet częścią swojej garderoby, udałam się do szatni i poprosiłam o swój płaszcz.

Wspaniały bal. Świetnie zorganizowany, dający okazję do wymienionej zabawy. Szkoda tylko, że nie pozbawiony kilku paradoksów, tak charakterystycznych dla naszych, polskich zabaw. Dumą napawa przede wszystkim jedno - każdy z panów, który - czy to potraktował mnie jak żonę innego pana (bo przecież kobieta nie ma prawa nie występować w roli mężatki) - czy też tak uczciwie zapewniał nas o tym, że zawartość alkoholu w jego krwi wzrosła; wszyscy, którzy palili na sali, na której bawiliśmy się, twardo będą już od poniedziałku bronić naszych tzw. wartości narodowych, a pewnie i moralnych. Będą gotowi obrazić się na każdego, kto będzie miał jakiegokolwiek zastrzeżenia pod naszym adresem.

Nie jesteśmy narodem południowym, co może uzasadniałoby nasz zabawowy temperament, ale z pewnością jesteśmy narodem skrajności. Czemu się więc dziwić, że polityka światowa, która optuje za stabilizacją, nie traktuje nas zazwyczaj jak poważnego partnera.



# Quebec, Quebec i Quebec

**Jacek Kozak**

Kolejną kartkę "Albumu" dedykuję tym, którzy sądzą, że Quebec to Quebec i już. Wbrew pozorom, ta prowincja Kanady ma różne oblicza.

## Historia i tradycje

Kto twierdzi, że Kanada, podobnie jak Stany Zjednoczone, to kraje młode i o historii tej ziemi nie wypada zbyt głośno mówić (bo słowo "historia" kojarzy się z tysiącletnimi i piramidami popadającymi w ruiny), ten winien odwiedzić Ville de Quebec. Tutaj, w warowni wzniesionej na wysokości skarpie w głębi lejkowatego ujścia potężnej rzeki św. Wawrzyńca, rozpoczęła się na dobre przed ponad czterystu laty historia kraju, który dzisiaj nosi nazwę Kanada. Z tego mniej więcej miejsca wyruszał w głąb nowo odkrytej ziemi Francuz Samuel de Champlain, szesnastowieczny przemysłowiec, żeglarz, żołnierz, handlowiec, geograf i odkrywca. O nim przyjdzie mi jeszcze nie raz pisać w Albumie Kanady.

Champlain założył pierwszą stałą osadę na niemal stumetrowej skarpie wznoszącej się nad rzeką św. Wawrzyńca, a nazwa osady wzięła się właśnie od owej zapierającej dech w piersiach wysokością skarpy - w języku lokalnych plemion indiańskich "quebec" to właśnie "urwisko", "przepaść". Dzisiaj znad tej przepaści turyści oglądają płynące dołem oceaniczne statki. Sterczy nad nią masywna bryła budowli, którą gdzie indziej wzięto by za cenny, zabytkowy zamek. To hotel Chateau Frontenac, mekka bardzo, ale to bardzo zamożnych turystów (przeciętnie zamożnego wędrowca stać co najwyżej na pocztówkę w hotelowym sklepiku) i ulubione miejsce organizacji spotkań, konferencji, narad itp. na najprzeróżniejszych szczeblach - od stowarzyszenia hodowców kanarków po nieoficjalne czasem narady głów państw, które przechodzą następnie na karty historii. Hotel Chateau Frontenac jest więc instytucją bardziej niż schronieniem dla utrudzonych wędrowców, oraz architektonicznym symbolem miasta - tu już, zależnie od indywidualnego gustu - imponującym lub irytującym sztucznością i pretensjonalnością.

Chateau Frontenac to jednak symbol Ville de Quebec i strzec się należy przed jakąkolwiek wyraźną krytyką tego obiektu w obecności niesłychanie wrażliwych na sprawy historyczne mieszkańców miasta. Nie bez racji.

Punkt wypadowy w głąb terytorium okazał się dla kolonizacji, jaka postępowała śladami Samuela de Champlaina, świetnie

wybrany. Wkrótce powstała tu, na wszelki wypadek, całkiem imponująca forteca. I przydała się - najpierw w walkach z Anglikami, a w dwa wieki później - ze Stanami Zjednoczonymi. Dzisiaj Ville de Quebec pozostał jedynym miastem kontynentu amerykańskiego, w którym można obejrzeć i zwiedzić charakterystyczne dla siedemnasto- i osiemnastowiecznej Europy wały i mury obronne. A starówka Ville de Quebec, architektonicznie do złudzenia przypominająca zabytkowe fragmenty miast Bretanii i Normandii, skąd wywodzili się pierwsi osadnicy tego terytorium, stała się jedną z największych atrakcji turystycznych Ameryki. Niemal wszystkie przewodniki turystyczne stwierdzają zdroworozsądkowo - po co jechać do Europy? W Ville de Quebec atmosfera jest niemal dokładnie taka sama, zabytkowe mury są, francuski język króluje na ulicach i w doskonałych zresztą restauracjach, oferujących dania kuchni francuskiej i nie tylko, a cała wycieczka (co niebagatelne!) na pewno kosztować będzie mniej niż daleki i kłopotliwy wypad na drugą stronę Atlantyku.

Jest w tym trochę prawdy, ale i sporo reklamiarstwa. To prawda, że Ville de Quebec ma poniekąd charakter i atmosferę miasta europejskiego, ale ma też i wiele cech typowych dla miast amerykańskich. W istocie - nad rzeką św. Wawrzyńca powstał unikalny koktajl Ameryki i Europy, tradycji francuskich i angielskich.

Może za jednym tylko wyjątkiem - języka, którym posługują się mieszkańcy miasta. W Montrealu, metropolii formalnie francusko-języcznej prowincji Quebec, zawsze i wszędzie niemal porozumieć się można równie łatwo po angielsku jak i po francusku. Ale nie w Ville de Quebec - tu patriotyzm frankofoński nie ustąpił pod naciskiem wymogów życia i w potocznej świadomości tkwi przekonanie, że gdzie jak gdzie, ale w stolicy prowincji jedynym językiem jest francuski - zresztą w jego kanadyjskiej, rażącej rodowitych Francuzów odmianie. I rzeczywiście - ani angielskich napisów na ulicach, ani nawet angielskich książek czy gazet nigdzie nawet na lekarstwo. Zupełnie, jakby o godzinę lotu samolotem nie było reszty Kanady zamieszkaną przez ludzi mówiących po angielsku.

## Metropolia

W pewnym sensie, Montreal jest jednym z najciekawszych miast całego kontynentu. Jeszcze do niedawna, w pełni zasługiwał na miano metropolii całej Kanady i jednego z najważniejszych miast kontynentu. Dzisiaj przodującą rolę odebrało Montrealowi Toronto, nie dziwota więc, że Montrealczycy Toronto i Torontończyków nie lubią. W rzeczywistości jednak sami są sobie winni, bowiem równomierny i dynamiczny rozwój Montrealu od początków historii miasta załamał się dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku, gdy w mieszkańcach prowincji Quebec odezwały się sentymenty patriotyzmu francusko-języcznego. Gwałtowne napaści na anglofońską ludność prowincji niczego w rezultacie nie osiągnęły, poza ucieczką znacznej ilości firm z terenu Quebecu, przede wszystkim z Montrealu, poza wzrostem bezrobocia i kryzysem w gospodarce prowincji. A językiem angielskim nadal w Montrealu można porozumieć



się bez trudu. Ot, ironia historii i bolesny skutek ulegania uludom ideologii.

Dość jednak o minusach; warto przejść do zalet Montrealu, bowiem istotnie jest to jedno z najciekawszych miast całego kontynentu. W morzu angielszczyzny i anglosaskiej kultury Ameryki, Montreal zachował atmosferę pokrewną atmosferze Francji. Przybywający do tego miasta goście stwierdzają wyraźną odmienność atmosfery miasta, stylu życia jego mieszkańców. Gdy Toronto, jak głosi fama, chodzi spać o dziesiątej wieczorem, Montreal o tej porze dopiero naprawdę zaczyna żyć - nawet w dni powszednie. Zapelniają się kafejki i restauracje na ulicy St. Denis; na chodnikach głównej arterii śródmieścia, St. Catherine, trudno przecisnąć się przez tłum ludzi, którzy nie bardzo wiadomo, co tam właściwie robią, bowiem wszystkie sklepy dawno już pozamykane.

Montreal jest przede wszystkim rajem dla smakoszy. Tylu różnych restauracji oferujących kuchnie wszystkich chyba narodów świata nie sposób znaleźć w żadnym innym mieście, poza może Londynem, Paryżem i Nowym Jorkiem. Od mongolskiej po - jakże by inaczej - francuską, a jest i kilka dobrych restauracji polskich: atrakcje kulinarne Montrealu godne są osobnego omówienia.

Najbardziej jednak turystę, obeznanego choć trochę z metropoliami Ameryki, zadziwia sam układ miasta. Montreal leży na olbrzymiej wyspie na rzece św. Wawrzyńca. Mimo iż jest to rzeczywiście sporej wielkości wyspa, miasto nie mieści się już na niej i wyrosło poza jej granice, na północny i południowy brzeg. A mostów ciągle za mało - tematem numer jeden dla wszystkich Montrealczyków dojeżdżających do pracy są kłopoty z dostaniem się na czas do centrum miasta.

Nad całą zaś metropolią wznosi się góra, od której miasto wzięło swoją nazwę: Mont Real, czyli góra królewska. Dzięki tej górze w środku miasta, układ ulic Montrealu nie powtarza wzoru tradycyjnego dla wszystkich bodajże bez wyjątku miast Ameryki - krzyżującej się prostopadle siatki prostych arterii, często noszących tylko numery zamiast nazw. W Montrealu ulice muszą obiegać górę, więc układ miasta nabrał oryginalnego kształtu i uniknął monotonii i nudy, jakie gdzie indziej narzuca sama geografia.

Ze szczytu góry spogląda na miasto wielki, dzisiaj oświetlony elektrycznym światłem krzyż. To pamiątka pierwszej srogiej montrealskiej zimy, jaką przeżyli na wyspie założyciele miasta, francuscy kolonizatorzy. *Jeśli przeżyjemy zimę, obiecali, wystawimy Bogu na szczycie góry krzyż, na wieczną rzecz pamiątkę.* Krzyż stoi do dzisiaj, kilkakrotnie odnawiany oczywiście, a Montreal nadal zmaga się z zimami sroższymi, niż by na to wskazywało położenie geograficzne miasta. Góra, która określa położenie miasta i przebieg jego ulic, wpływa także na jego zimowy klimat. Staje na drodze wiatrów i wywołuje gwałtowne zawirowania powietrza, częstsze burze śnieżne, opady i porywiste, gwałtowne wiatry. Montrealczycy uciekli więc przed zimowymi zadymkami... pod ziemię. W centrum miasta tak dalece rozbudowano sieć podziemnych hal, przejść, ośrodków handlowych i usługowych, że o śródmieściu Montrealu wypada

już mówić jako o dwóch miastach - naziemnym i podziemnym. A przybyszom niezbędne są dwa plany ulic. Podobno montrealskie podziemne miasto jest największym tego rodzaju kompleksem handlowo-usługowym na świecie. Może tak, a może to tylko przejaw dumy i zarozumiałości montrealczyków, z uporem walczących o byt świetnej dawniej metropolii.

## Oaza

Tej miejscowości nawet na dokładnej mapie Kanady trudno znaleźć. Westmount nie jest jakąś niewielką osadą czy miściną na końcu świata, należy tego całkiem sporego miasta szukać nie gdzie indziej jak tylko w samym środku... Montrealu.

Montreal to aglomeracja 52 miast i miasteczek, w której tylko jedno, i to wcale nie największe, to Montreal właściwy. Wokół zaś istnieje kilkanaście oddzielnych administracyjnie miast pod wieloma względami niezależnych. Ville St. Pierre, Town of Mount Royal, Lachine, Longueuil i kilkanaście innych to naprawdę oddzielne miasta, z własnymi władzami lokalnymi, własnym adresem pocztowym, własną strażą ogniową, własnymi urzędami, przepisami podatkowymi, a nawet - jak w przypadku właśnie Westmount - własną policją. A mieszkańcy tych miast w kolejnych plebiscytach przeważającą większością głosów opowiadają się przeciwko formalnemu przyłączeniu ich odrębnego miasta do miasta Montreal.

Szczególnego charakteru nabrał ów separatyzm właśnie w przypadku Westmount. Jest to bowiem bastion anglofonów, opierających się przymusowemu zfrancuszczeniu, jakiego domagają się nacjonałiści Quebecu. Bywa, iż ten lokalny patriotyzm przybiera dość szczególne formy. Gdy przed dwudziestu laty w Quebecu rozpalono płomień separatyzmu, mieszkańcy Westmount w wypowiedziach prasowych całkiem poważnie twierdzili, iż jeśli Quebec ogłosi niezależność od Kanady, Westmount ogłosi niezależność od Montrealu i Quebecu. Westmount raz za razem wykazuje niezwykle pomysłowość w okazywaniu swej odrębności. Gdy Quebec zakazał stosowania angielskich miar na swoim terytorium, Westmountczycy, przywiązani do funtów i mil, znaleźli sposób na wywarcie okrutnej zemsty. Na terenie miasta obowiązywało ograniczenie prędkości ruchu samochodowego do 30 mil na godzinę. Zakazano stosowania mil, lecz Westmountczycy oświadczyli, iż nie mają funduszy na przemalowywanie wszystkich znaków w całości; zmienili tylko skrót na znakach z "m" na "km", domalowując jedną literkę i tak w sercu metropolii powstał obszar, na którym obowiązywała absurdalna w ruchu miejskim maksymalna prędkość jazdy. A policja Westmountu zarabiała krocie na wystawianiu mandatów, kiedy tylko miała ochotę podreperować swój budżet.

Mieszkańcy tak Montrealu jak i Westmount tego typu anegdoty mogą opowiadać bez końca, co jednak nie zmienia faktu, iż Westmount jest częścią Montrealu - częścią szczególnie uroczą. Zachwyca starannie restaurowana, zabytkowa architektura bogatego mieszczaństwa, wielka liczba starannie utrzymanych parków i zieleni - ot, arystokratyczny relikw w świecie, który coraz bardziej zapomina o arystokracji.





# Uczmy się dalej

Agata Hibner-Białobrzaska

**Przedstawiam dzisiaj państwu ciąg dalszy mojego artykułu na temat zdobywania wiedzy i kwalifikacji w Kanadzie. W pierwszej części omówiłam szkoły półwyższe i różnego rodzaju kursy. Pora na uczelnie uniwersyteckie.**

Wielu spośród nas, emigrantów, boleśnie odczuwa niechęć Kanadyjczyków do uznawania dyplomów polskich uczelni. Nie obchodzi ich, że nasze uczelnie są naprawdę na wysokim poziomie i że wiedza, a za tym i tytuł naukowy zdobyte w Polsce absolutnie w niczym nie ustępują dyplomom tutejszym. Ale cóż, przyjechaliśmy tutaj, chcemy tutaj pracować, musimy więc dostosować się do tutejszych wymogów. Aby nasze tytuły i dyplomy zostały w pełni uznane przez władze kanadyjskie, do dyspozycji mamy dwie drogi: 1) tzw. nostryfikację dyplomu z Polski, lub też 2) zdobycie tytułu naukowego i dyplomu na miejscu.

## Nostryfikacja

Szczególnie polecam tę drogę tym z państwa, którzy mają zadowolającą pracę i mogą sobie pozwolić na to, aby w przeciągu kilku lat solidnego przygotowywania się (w wolnych chwilach) do egzaminów kwalifikujących zdobyć upragniony kanadyjski tytuł naukowy. Dotyczy to szczególnie inżynierów, których kwalifikacje potrzebują tylko "odświeżenia" i dodatkowej znajomości kanadyjskich norm inżynieryjnych. Droga do zdobycia tytułu kanadyjskiego wygląda następująco:

- dla wszystkich zawodów technicznych:

trzeba zgłosić się do tutejszej organizacji zrzeszającej inżynierów (adres i telefon można znaleźć w książce telefonicznej, lub zapytać o to w siedzibie Kongresu Polonii), złożyć oryginały i certyfikowane tłumaczenia wszystkich dokumentów związanych z naszą edukacją w Polsce (matura, dyplom uczelni, indeks), wypełnić formularze na przyjęcie w poczet inżynierów kanadyjskich i zacząć przygotowywać się do bardzo ciężkich egzaminów kwalifikacyjnych. Trzeba również oczywiście opłacić wszelkie koszty z tym związane (minimum kilkaset dolarów).

- dla zawodów humanistycznych, które dają uprawnienia pedagogiczne

polecam zgłoszenie się do tutejszego Board of Education, gdzie można zdobyć kwalifikacje nauczycielskie uprawniające

do uczenia w Ontario. Żadne dodatkowe egzaminy nie są potrzebne.

## Zdobycie tytułu kanadyjskiego

Dla tych z państwa, którzy pragną zmienić lub poszerzyć swoje kwalifikacje, oraz dla tych, którzy w Polsce studia zaczęli, ale dyplomu nie uzyskali, polecam inne rozwiązanie, a mianowicie skończenie studiów w Kanadzie. Uniwersytetów w Toronto i w okolicach jest wiele; do najbardziej znanych należą: University of Toronto, Ryerson Institute (uczelnia techniczna), York University. Każda z tych uczelni ma swoje indywidualne wymagania, różne są też kierunki i dyplomy oferowane przez każdą z nich. Ogólna polityka przyjmowania studentów i zaliczania tzw. "kredytów" z innych uniwersytetów jest podobna. Każda uczelnia zakłada minimalną liczbę *credits* (czyli przedmiotów) wymaganych do otrzymania dyplomu i stopnia naukowego. Posłużę się tutaj przykładem z University of Toronto, z którym jestem osobiście związana.

Potrzeba tutaj 20 *full credits* (pełnych, rocznych kredytów) lub 40 *half credits* (kredytów z kursów trwających 1 semestr) aby studia zaliczyć. Zwykle trwa to 4-5 lat w trybie studiów tzw. *full time* (w pełnym wymiarze godzin, a nie wieczorowo - *part time*). Władze uczelni są dosyć dobrze zaznajomione z systemami uczelni innych państw, w tym również Polski. Jeżeli chcemy dostać się na te uczelnie, a studia w Polsce skończyliśmy, możemy starać się o wstęp na program *Master of Science* lub *Master of Arts*. Jest to stopień naukowy równy lub trochę wyższy od polskiego dyplomu magistra (zależy to od uczelni polskiej, która dyplom wydała). Najczęściej nasz stopień magistra jest uznawany za tutejszy *Master*, jeżeli skończyliśmy Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski (niektóre wydziały), KUL, Politechnikę Warszawską (niektóre wydziały) i Politechnikę Gdańską (niektóre wydziały). Reszcie przyznaje się tutaj tytuł *Bachelor of Arts* lub *Bachelor of Science*. Na program *Master* (najczęściej 2-letni) możemy dostać się pod dwoma warunkami:

- musimy mieć dobrą średnią z ukończonych studiów w Polsce, lub

- jeżeli od czasu ukończenia naszych studiów upłynęło więcej niż 10 lat (wymagania czasowe mogły ulec zmianie)

- musimy zdać egzamin kwalifikacyjny z języka angielskiego.

Studiować możemy wieczorowo, kursy oferowane są również latem, tak więc dla tych z nas, którym spieszy się bardzo, istnieje możliwość "wyrobienia się" w ciągu 1.5 roku. Na niektórych wydziałach wymagane jest napisanie pracy naukowej, na innych do zdobycia stopnia kwalifikuje egzamin końcowy.

Dla tych z państwa, którzy studiów w Polsce nie ukończyli, istnieje inna możliwość. Staramy się o przyjęcie na program

*Bachelor*, z zaliczeniem jak największej liczby przedmiotów z Polski. W tym celu przedkładamy oryginały i tłumaczenia naszych dokumentów (w tym przypadku matura i indeks) do biura *Admissions and Awards* (Bloor/St. George) i staramy się o przyjęcie na studia. Od razu uprzedzam, że jeżeli nie mieliśmy bardzo dobrych stopni, lepiej starać się o przyjęcie na tzw. *part time*; zresztą, dla większości z nas będzie to, przynajmniej na początku, z korzyścią. Na *part time* łatwiej jest dostać się, a poza tym studiowanie w obcym języku jest o wiele trudniejsze, niż wielu z nas wydawać by się mogło, opłaca się więc zacząć w nieco wolniejszym tempie.

Po uzyskaniu czterech pełnych kredytów można starać się o przyjęcie na *full time*; jest to najczęściej formalnością. Niektórzy z nas będą do końca studiowali wieczorowo, gdyż nie będą mogli lub chcieli rzucić pracy i zaciągać pożyczek na skończenie studiów.

University of Toronto zazwyczaj zalicza 10 pełnych kredytów, czyli 2 lata studiów, jeżeli w Polsce zaliczyliśmy 4 pełne semestry. Zostaje nam wtedy do zaliczenia 10 pełnych kursów, co możemy zrobić w 3-4 lata wieczorowo, lub w 1.5-2 lat w pełnym wymiarze. Nie jest to dużo, a naprawdę warto.

Inne uczelnie mają swoje własne zasady przyjmowania studentów, ale nie różnią się one drastycznie od wyżej opisanych. Wiem, że York University zalicza nawet więcej kredytów z uczelni polskich niż University of Toronto, warto się więc tym zainteresować.

Wszystkie uczelnie wymagają jednak zdania egzaminu kwalifikacyjnego z języka angielskiego. Wyjątkiem jest tutaj sytuacja, gdy posiadamy dyplom ukończenia średniej szkoły z wykładowym językiem angielskim. Wielu z państwa zapewne robiło tutaj dodatkowe kursy, aby otrzymać tzw. *Grade 13 equivalent* - to najczęściej wystarcza, aby od egzaminu być zwolnionym.

Jeżeli takiego wymogu się nie spełnia, trzeba przygotować się do egzaminu wstępnego. Każda uczelnia uznaje TOEFL (jedynie wymagania minimalnej liczby punktów mogą się różnić), uznawane są też egzaminy brytyjskie i inne amerykańskie. Każda z uczelni ma także swój wewnętrzny egzamin (w przypadku University of Toronto jest to egzamin COPE). Egzaminy takiej są zazwyczaj łatwiejsze do zdania niż ogólnie znany TOEFL, a jednocześnie uczelnie oferują kursy przygotowawcze do takich egzaminów. Warto więc zastanowić się nad wyborem egzaminu wstępnego, a najlepszym wyjściem byłoby przystąpić do przynajmniej dwóch, daje nam to bowiem większą gwarancję - jak nie zdamy jednego, to może drugi...

Po więcej informacji radzę zgłaszać się bezpośrednio na uczelnie; są tam specjaliści doradcy, którzy z wielką fachowością udzielą państwu rad co do wyboru kierunku i załatwiania formalności.

Życzę powodzenia.

# ATRAKCJE

## KINO

**Antonia's Line** (AA), występują m.in.: Willeke van Ammelrooy, Els Dottermans, Jan Declair, Veerle Van Overloop i Mil Seghers, projekcja odbywa się w kinie Cumberland 4 przy 159 Cumberland, informacje 964-5970

**Broken Arrow** (AA), John Travolta, Christian Slater, Eaton Centre, informacje 593-4536

**Braveheart** (R), Mel Gibson, Cedarbrae, 3440 Lawrence Ave. E., 438-1291

**City Hall**, Al Pacino, Cumberland 4, 159 Cumberland

**Mr. Holland's Opus** (GP), Richard Dreyfuss, Backstage, Balmuto St. na płd. od Bloor, 922-3113

**Nixon** (PG), Anthony Hopkins, Bayview, Bayview Village Plaza, 222-5494

**Persuasion** (PG), Amanda Rot, Ciaran Hinds, Carlton, 20 Carlton, 598-2309

**The Postman** (PG), Phillipe Noiret, Massimo Troisi, Carlton, 20 Carlton, 598-2309

**Sense and Sensibility** (PG), Emma Thompson, Kate Winslet, Hugh Grant i Alan Rickman, Canada Square, 2200 Yonge, 483-9428

Podane powyżej kina to przykłady; niektóre filmy (nie wszystkie) grane są również w innych salach kinowych.

## WYSTAWY

**Creative Spirit Art Centre**, 1071 Bathurst St., informacje 588-8801 i La Parete Gallery, 1086 Bathurst St., informacje 533-8292

**The Power Plant** w Harbourfront Centre prezentuje "The American Trip: Larry Clark, Nan Goldin, Cady Noland, Richard Prince" - Ta prowokacyjna wystawa eksponuje głęboką fascynację marginesem społecznym, wstęp \$2.00, nieczynne w poniedziałki, informacje 973-4000

## POKAZY

**The Canadian National Internet Show**, 28-31 marca 1996, Metropolitan Convention Centre, informacje (416) 445-4222

W 80 dań  
dookoła świata

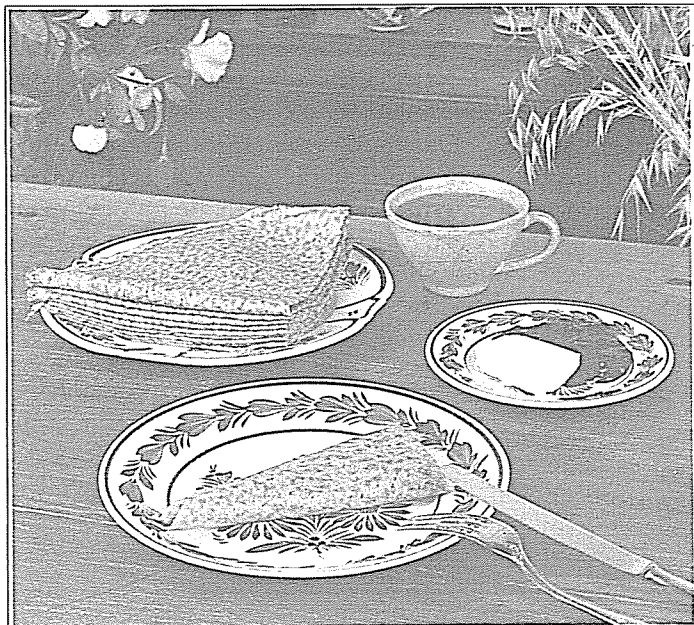
# Naleśniki bretońskie

Magdalena Cegiętka

Zapraszam w podróż dookoła świata. Na łamach "Tygodnika ToronTońskiego" nie będę "zaliczała" kolejno stolic lub ważniejszych ośrodków turystycznych. W zamian, proponuję wycieczkę "przez żołądek do serca".

Mmmmm. Jeszcze dziś unoszą się w powietrzu zapachy karnawałowych uczt, a zwłaszcza ostatkowych naleśników. Cała Francja, we wtorek przed Środą Popielcową, w tak zwany Mardi Gras, smażyła naleśniki. Jest jednak zakątek Francji, gdzie Mardi Gras trwa wiecznie.

Bretania, najbardziej na zachód wysunięty skrawek Francji to skalisty półwysep otoczony wodami Kanału La Manche i Oceanu



Atlantyckiego. Bretania przyłączona została do Francji w 1532 roku, później niż wiele innych prowincji. Nawet do dzisiaj tubylcy uważają się najpierw za Bretończyków a dopiero później za Francuzów. Tu panują zwyczaje, kultura, ba! - nawet dialekt celtycki. Stąd, z pirackiego niegdyś portu St. Malo w 1534 roku wyruszył po złoto Jacques Cartier. Płynął do Labradoru, a w zamian odkrył ujście rzeki św. Wawrzyńca, będąc przekonany, że to wielka azjatycka rzeka. Spotkał tutaj Indian, którzy porozumiewali się w narzeczu Huron. W tym języku często powtarzało się słowo *canada* oznaczające wioskę. Huronów już nie ma, ale nazwa "Kanada" z ich języka przetrwała.

Zapraszam więc do naszej kolebki, do St. Malo, gdzie plaże piaskowo-skaliste, gdzie XII/XVIII-wieczne mury otaczające miasto zapewniają pełen wrażeń spacer, zwłaszcza po sezonie turystycznym, czyli późną jesienią aż do wczesnej wiosny. Godzinny spacer murami wśród setek rozwrzeszczanych mew, przy huku rozwalających się o skały fal przypływu, pod malowniczymi konfiguracjami chmur stale rozdmuchiwanymi przez charakterystyczny bretoński wiatr dostarczy nam niezapomnianych emocji. Z murów, z jednej strony możemy podziwiać statki rybackie, promy regularnie odpływające do angielskich wysp Jersey i Guernsey, okoliczne miasteczka Dinard, St. Servan i Parame, liczne większe i mniejsze skaliste wysepki - a z drugiej: wąskie uliczki wyłożone przysłowioowymi "kocimi łbami" starego St. Malo.

Niestety prawie połowa miasta została zbombardowana w 1944 roku i uległa zniszczeniu. Ocalała w części katedra św. Wincentego, której budowa rozpoczęła się już w XI wieku, by dopiero w XVIII wieku świątynia nabrała obecnych kształtów, wieża zamku z przełomu XIV i XV wieku oraz mury obronne z siedmioma bramami dawniej zamykanymi na noc o godz. 22.00. Dzisiaj wewnątrz murów jest pełno eleganckich sklepików, 360 (jak głosi legenda) barów i równie dużo restauracji, a głównie *creperies*, które latem tętnią życiem do drugiej-trzeciej nad ranem.

Teraz ju z chyba czas skorzystać z największej bretońskiej atrakcji - wizyta w *creperie*, czyli cukierni, gdzie można zjeść naleśniki przygotowane na wiele różnych sposobów. Wchodzimy więc do

## Księgowość ♦ Podatki



*Do doskonała orientacja  
w gąszczu przepisów podatkowych  
Reprezentujemy klienta  
w sprawach spornych  
Już jedenaście lat  
pomagamy  
naszym klientom*

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne  
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎  
sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB  
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie  
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji  
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety  
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o  
pożyczki ☎

Wszelchstronne doświadczenie  
w rozliczaniu przewoźników



**Bonia Kozak, M.A., C.G.A.**

*Fachowa obsługa przy użyciu  
najnowocześniejszej techniki  
komputerowej*

**Codziennie do usług  
Tel. (416) 763-6622**

Keele St.  
Keele subway  
Bloor St. W.  
Parkside Dr.  
493 PARKSIDE DRIVE  
TORONTO

*creperie* na murach, z której dalej będziemy mogli podziwiać morze i poszarpane wiatrem wybrzeże. Proponuję na początek **galette** - placek-naleśnik z mąki gryczanej, najlepiej: **galette complet**, czyli z jajkiem, szynką i serem.

#### Składniki

##### Ciasto

160 g mąki z kaszy gryczanej  
(można dostać w każdym sklepie z tzw. zdrową żywnością)  
50 g mąki żytniej  
250 ml mleka  
250 ml wody  
4 jajka  
80 g masła  
100 ml piwa  
szczypta soli  
Ciasto  
6 jajek  
6 plasterków szynki  
ser żółty starty na grubej tarce

#### Przygotowanie

Mieszamy obie mąki z dodatkiem soli, stopniowo wbijając jajko po jajku. Łączymy mleko z wodą. Uwaga! nie mogą być zimne! Dodajemy masło. Powoli dolewamy mleko z wodą do wymieszanej mąki i odstawiamy na co najmniej 30 minut (można na pół dnia, wtedy wstawiamy do lodówki). Przed smażeniem dodajemy piwo i dokładnie mieszamy. Smażymy z obu stron, tak jak każdy zwykły naleśnik na dużej, bardzo mocno rozgrzanej i dobrze natłuszczonej patelni. Gdy druga strona jest już usmażona, układamy na środku szynkę, wbijamy nań jajko, chwilę czekamy aż białko się zetnie, posypujemy żółtym serem i z czterech stron zamykamy naleśnik, ale tak, by sam środek był widoczny. Podajemy na gorącym talerzu z zsiadłym mlekiem lub gazowanym napojem jabłkowym (cider) do popicia.

Po takim *galette* pozostaje tylko miejsce na naleśnik - **crepe** - na przykład z sosem czekoladowym.

#### Składniki

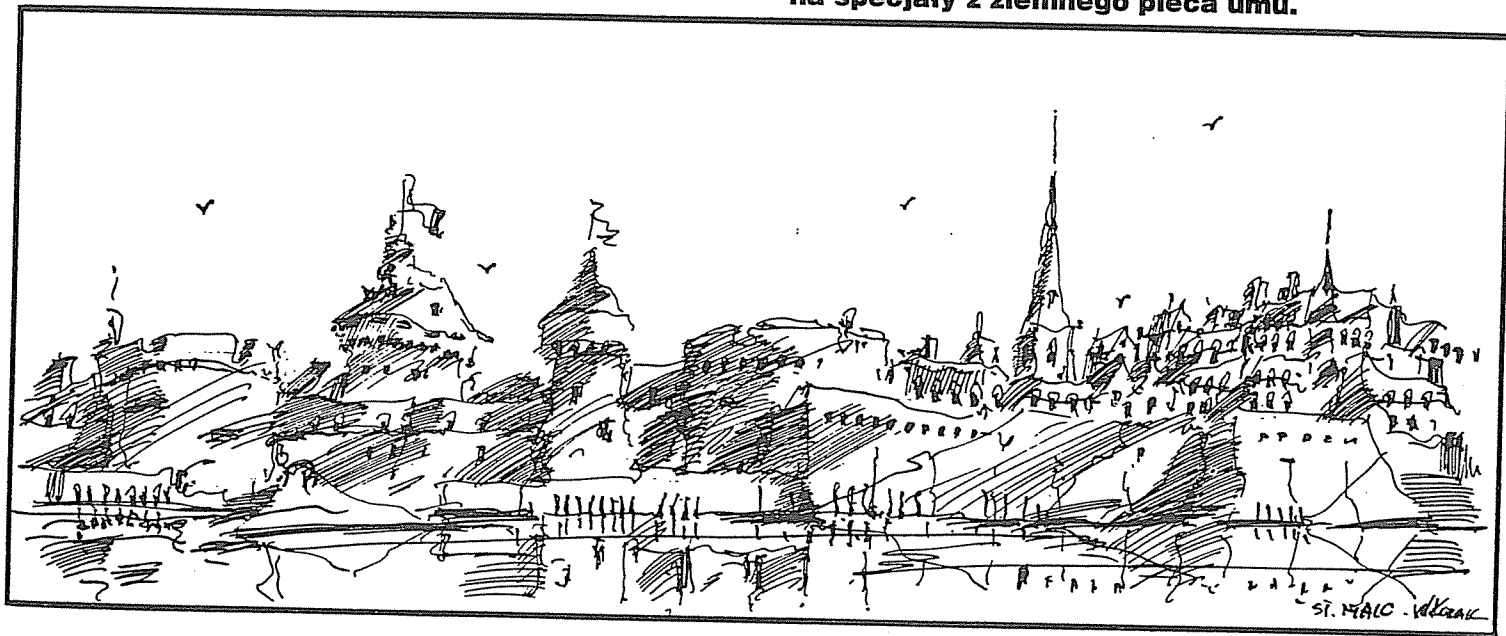
##### Ciasto

250 g mąki zwykłej  
3 jajka  
500 ml mleka  
2 łyżki stopionego masła  
2 łyżki oliwy  
2 łyżki cukru pudru  
1/2 torebki cukru waniliowego (lub 1/2 łyżki esencji waniliowej)  
25 ml rumu  
50 g wiórków czekoladowych do przybrania  
Sos czekoladowy  
*może być gotowy, kupiony, albo robimy swój:*  
100 g czekolady  
100 ml mleka  
1 łyżka śmietany  
2 łyżki cukru  
1 łyżka masła  
50 g zmielonych orzechów

Do mąki wbijamy jajka, łączymy z cukrem i cukrem waniliowym i cały czas mieszając wlewamy powoli mleko oraz stopione masło, ciasto wyrabiamy na jednolitą masę. Jeżeli będzie za gęste - rozcieńczyć wodą. Przygotowujemy sos używając dwóch garnków: mniejszy wstawiamy do większego z gotującą się wodą. Do mniejszego wkroić czekoladę i dodać masło. Dobrze wymieszać, dodać cukier, mleko, śmietanę i orzechy. Ogrzewać dalej starannie mieszając, by nie dopuścić do przypalenia sosu. Zdjąć z ognia i odstawić w ciepłe miejsce. Na mocno rozgrzanej patelni usmażyć naleśniki. Gotowe naleśniki posmarować masą czekoladową, zwinąć w rożki, posypać wiórkami czekolady, gorące podawać i... zamknąć oczy i przenieść się w mury starego St. Malo.

Życzę smacznego!

**Za tydzień: lecimy na Wyspy Królestwa Tonga, na specjały z ziemnego pieca umu.**



## Czy Tundra to Plac Defilad?

Danuta Kukułka

Kilka tygodni temu CBC zapowiedziała z tygodniowym wyprzedzeniem biografię Jerzego Kosińskiego. Zazaczyłam sobie w kalendarzu datę i godzinę, bo - poza tym, że Kosiński był profesorem prozy angielskiej, pisarzem, mieszkał w Nowym Jorku, był oryginałem i z nie do końca wyjaśnionych przyczyn popełnił samobójstwo - nie wiedziałam o nim nic. Program poruszył mnie bardzo. Żona Kosińskiego oraz jego przyjaciele - renomowane nazwiska w kulturze północnoamerykańskiej, łącznie z naszym Zbigniewem Brzezińskim i

CLASSIFIED

Romanem Polańskim - mówili o nim ogromnie ciepło i było ewidentne, że w dalszym ciągu, mimo że Kosiński już nie żyje, zafascynowani są jego osobowością. Po obejrzeniu programu poczułam, że muszę natychmiast przeczytać którąś z powieści Kosińskiego. Było mi wszystko jedno, którą. Chciałam zobaczyć, w jakim stopniu jego indywidualność miała wpływ na to, co pisał i czy w jakiś sposób nawiązywał do swojego pochodzenia.

Na półce z książkami u córki znalazłam *Cockpit* (Bantam Books). Pożyczyłam i tego samego dnia zabrałam się do czytania. Gdybym wiedziała, z jakim trudem przyjdzie mi się od powieści odrywać, zaczęłabym z czytaniem do weekendu. Rozstawanie się z tą książką na kilkanaście godzin, aby wrócić do niej na kolejne pół godziny, ułatwiała mi nieco jej konstrukcja. Powieść nie ma ciągłego wątku. Jest zbiorem krótkich epizodów, które powiązane są ze sobą wyłącznie poprzez narratora będącego jednocześnie ich bohaterem, lub - częściej - scenarzystą i reżyserem przeżyć ludzi wyselekcjonowanych przez siebie z otoczenia. Tarden - tajny agent, doskonale wyszkolony, dysponujący dużymi zasobami finansowymi i czasem, z wyboru nie obciążony rodziną ani

bliższymi związkami - oddaje się całkowicie manipulowaniu życiem najprzeróżniejszych ludzi wybranych z przeogromnej bazy danych, uzyskanych najczęściej podstępem i nieuczciwie. Tak kieruje ich życiem, że albo zostają wynagrodzeni za zły los, jaki im towarzyszył do chwili, kiedy Tarden w nie wkroczył, albo bezlitośnie ukarani, jeśli Tarden uznał, że na to zasługują. Ingeruje w życie, między innymi, znanego pisarza, prostytutki,

TOP SECRET

dwu starszów, grupy dzieci, osobnika, co do którego ma podejrzenie, że go śledzi oraz naukowca, który był kiedyś jego profesorem na uczelni w rodzinnym kraju. Postaci są bardzo zróżnicowane, w niektórych przypadkach, przy okazji zabawiania się w sędziego i kata, Tarden czerpie dla siebie korzyści, najczęściej seksualne.

Epizody, w których sam agent jest bohaterem, mówią głównie o czasach jego dzieciństwa i młodości i mają miejsce w jego rodzinnym kraju, którego nazwy Kosiński ani razu nie wymienia. Językiem ojczystym Tardena jest "Ruthenian". Wydaje mi się, że dla przeciętnego anglojęzycznego czytelnika, który nigdy nie doświadczył życia w systemie komunistycznym,

SECRET

który o życiu w tym systemie nie ma pojęcia, albo ma mgliste, te fragmenty powieści mogą być najbardziej oryginalne.

Nie ulega wątpliwości, że miejscem akcji jest Polska czasów stalinowskich. W jednym ze wspomnień Tarden opowiada o przesłuchaniu, któremu był poddany jako dwunastoletni chłopiec na



niedawno zajętych terenach wzdłuż nowej granicy: (...) Tego wieczoru przeprowadzono mnie do zaciemnionego, dźwiękoszczelnego pomieszczenia. Wzdłuż jednej ściany stał długi stół i cztery krzesła, wzdłuż drugiej - pojedyncza ławka. Po kilku godzinach do pokoju weszło czterech mężczyzn i usiadło za stołem. Wniesiono wiadra z wodą i kilka reflektorów. Jeden z mężczyzn kazał mi usiąść na ławce. Reflektory oślepiły mnie i nie wiedziałem, który z mężczyzn uparcie twierdzi, że to mój ojciec i nauczyciel są sabotażystami.

(...) Schwycił mnie za włosy, ściągnął z ławki i rzucił mnie o stół. Pozostali trzej wstali i ruszyli w moim kierunku. Kiedy usiłowałem im się wymknąć, jeden z nich zdzielił mnie pięścią w usta. Wypłułem na stół krew i dwa zęby. Inny mężczyzna chwycił mi w twarz wiadro zimnej wody i wszyscy czterej na raz zaczęli wrzeszczeć.

Miejsce epizodu, w którym Tarden snuje i realizuje plan ucieczki z kraju, z pewnością kojarzy się z Warszawą. Jakież bowiem inne miasto miało

Akademię Nauk (...) zlokalizowaną w najwyższym wieżowcu stolicy, zwanym "Palacem" Nauki i Kultury

Tarden był pracownikiem Akademii i planując ucieczkę za granicę postanowił to wykorzystać. Uciekał jako wysłannik Akademii w pilnej, ściśle tajnej misji rządowej. Wszystkie

Plan ucieczki musiał być opracowany nadzwyczaj precyzyjnie - tak, aby nikt inny poza zainteresowanym nie był bezpośrednio zaangażowany, bo

CONFIDENTIAL

Państwo było wrogiem nie posiadającym żadnych skrupułów. Czy uciekłym za granicę, czy popełnił samobójstwo, ci, którzy wiedzieli o moich planach, zostaliby ukarani. To, co zaczęło się jako moje osobiste wyzwanie rzucone Państwu, skończyłoby się zniszczeniem niewinnych ludzi.

Nie wiem, czy w powieść wplecione są wątki biograficzne, ale mam nadzieję, że postać Tardena nie została stworzona na podobieństwo autora. Jest to bowiem osobnik niezmiernie wyrachowany, bezwzględny, cyniczny, z rzadka ukazujący ludzką twarz. Robert Kirsch, piszący dla *Los Angeles Times*, zrecenzował *Cockpit* następująco:

Jeśli potraficie wyobrazić sobie *Robin Hooda* stworzonego przez Gogola i opowiedzianego przez Kafkę, będziecie mieli wyobrażenie, jaką te opowiadania posiadają moc. Tak więc wchodzimy w ten świat, jesteśmy w niego wciągnięci, bo w ludziach, o których Kosiński opowiada (...) rozpoznajemy cząstki siebie, głęboko ukryte fantazje, wizje mocy i ucieczki, usiłowania.

Mnie natomiast *Cockpit* kojarzy się z *Magusem* Johna Fowlesa, w którym bohater, podobnie jak Tarden, zarządza losami ludzi. Conchis robi to finezyjnie, w tajemniczej, bajkowej atmosferze. Tarden jest natomiast niewrażliwy na cierpienie ludzkie, aczkolwiek precyzyjny, jak chirurg.

Powieść nie jest pouczająca, chociaż w końcowej jej części można się dopatrzeć morału, że nie należy być zbyt pewnym siebie, bo z pozoru nic nie znaczący incydent może przewrócić do góry nogami całą stabilizację, którą sobie wypracowaliśmy. Nie jest to optymistyczne. *Cockpit* od początku do końca nie jest powieścią optymistyczną. Mimo to, czyta się ją wspaniale. I chyba na tym, między innymi, polega mistrzostwo Jerzego Kosińskiego.

NEED  
TO  
KNOW

dokumenty miał jak najbardziej legalne. Pomysł przyszedł mu do głowy, kiedy

pewnego ranka patrzyłem z góry przez okno na Tundrę. (Jeśli przyjmiemy, że pisał o Warszawie - Tundra to Plac Defilad) Podnosiła się mgła, odsłaniając rojące się na dole tłumy. Scena przypominała mi coś, co ojciec często mówił - że cały kraj jest biurokratyczną dżunglą bez końca, w której poszycie i zarośla są gęste i poplątane. Postanowiłem wykorzystać ten bałagan.

**A oto dalszy ciąg listy filmów, które może z przyjemnością i korzyścią oglądać cała rodzina:**

**The Jungle Book** (1942) - Pełnometrażowy film o przygodach małego chłopca wychowanego przez wilki, oparty o znaną powieść Kiplinga. Zapewne bardziej znana jest państwu wersja rysunkowa Walta Disneya, zrealizowana w 1967, ale również starsza wersja warta jest obejrzenia. W roli głównej Sabu, znany już państwu hinduski aktor młodzieżowy.

**Mighty Joe Young** (1949) - kolejna, mniej znana wersja filmu o King Kongu. Efekty specjalne w tym filmie zostały nagrodzone Oscarem. Ostatnie sekwencje filmu zostały pokolorowane - była to jedna z pierwszych prób z kolorem w filmie.

**The Time Machine** (1960) - Kolejny film oparty o wspaniałą powieść - *Wehikuł czasu* H.G. Wellsa. Film opowiada o profesorze, który wynalazł maszynę do podróżowania w czasie. Odbywamy więc podróż w daleką przeszłość i przyszłość. Do czego zmierza nasza ludzkość? - przekonają się państwo sami.

**The Golden Voyage of Sindbad** (1974) - Świetnie zrobiony kolejny film o słynnym żeglarzu. W roli głównej John Philip Law, bardzo znany swego czasu amant filmu brytyjskiego.

### Filmy, które nigdy się nie zestarzeją

**Little Women** (1933) - Pierwsza wersja filmowa powieści Louisy May Alcott przedstawiająca życie młodych dziewcząt po raz pierwszy przeżywających romans i miłość. W roli głównej - Katherine Hepburn, wówczas u szczytu swojej sławy. Równie gorąco polecam ostatnią jak dotychczas, czwartą wersję filmową tejże samej powieści z 1994 roku. W roli głównej - gwiazda kina współczesnego, Wynona Ryder.

## Rozrywka dla całej rodziny

Agata Hibner-Białobrzeska

**Treasure Island** (1950) - Któż z nas w młodości nie czytał powieści Roberta Louisa Stevensona? Jedną z najśłynniejszych jest opowieść o piratach i ukrytym skarbie. Powieść ta była wielokrotnie filmowana (ostatnia wersja z 1990 roku została zrobiona dla telewizji). Film z 1950 roku, zrobiony przez kogoś innego jak Disneya, jest jednak zdecydowanie najlepszy. Wprawdzie koniec został zmieniony, ale nie czepiajmy się drobiazgów!

**The Day the Earth Stood Still** (1951) - Jeden z klasyków wczesnego kina *science-fiction* przedstawia przybysza z obcej planety, który przylatuje na Ziemię z pokojową misją przekonuje się, że Ziemianie nie są wcale tacy przyjaźni... Efekty specjalne lekko się zestarzały, ale przesłanie filmu pozostaje bardzo aktualne.

**20,000 Leagues Under the Sea** (1954) - Wspaniały film oparty o równie wyśmienitą powieść Verne'a, z Kirkiem Douglasem i Jamesem Masonem w rolach głównych. Fabuły nie będą państwu streszczać - każdy z nas pamięta tę książkę z dzieciństwa. Film zdobył Oscara za zdjęcia i efekty specjalne.

**7th Voyage of Sindbad** (1958) - Film opowiada o przygodach żeglarza Sindbada i jego walce ze złym czarnoksiężnikiem, który porwał przepiękną księżniczkę... Resztę obejrzą sobie państwo sami - wspaniałe tempo akcji, a i efekty specjalne niczego sobie.

**David Copperfield** (1935) - Film oparty na słynnej powieści Charlesa Dickensa. W roli głównego bohatera - Freddy Bartholomew, gwiazda filmów dla dzieci, chłopięcy odpowiednik Shirley Temple.

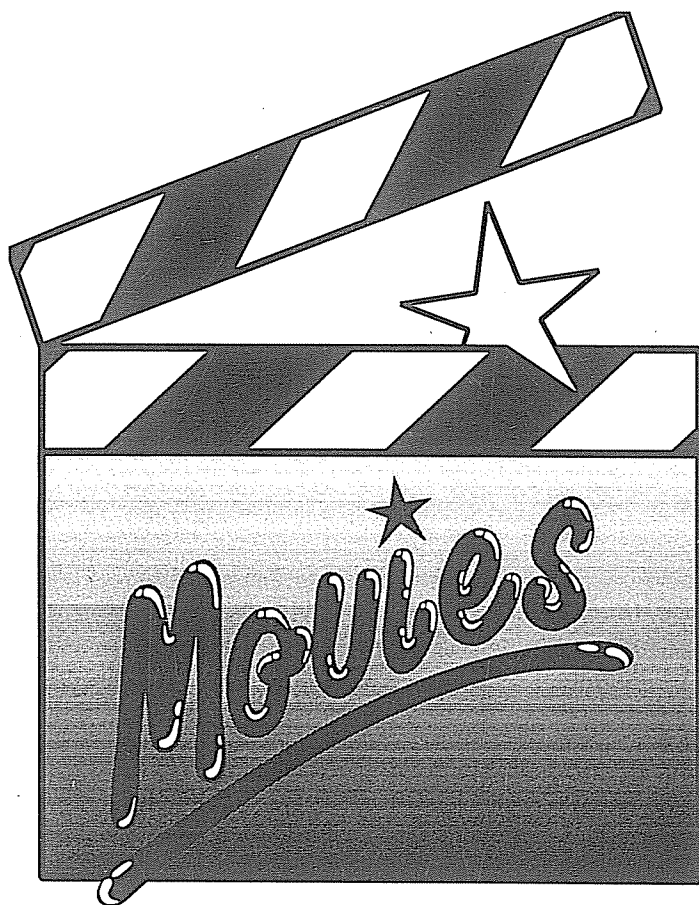
**The Prince and the Pauper** (1937) - Kolejny wielki pisarz przeniesiony na ekran. Tym razem Mark Twain i jego opowieść o dwóch chłopcach - królewiczu i żebraku. W roli głównej - Errol Flynn, którego nie muszę chyba już państwu przedstawiać.

**The Adventures of Tom Sawyer** (1938) - Któż z nas nie fascynował się przygodami niesfornego Tomka i jego przyjaciela;

**Huckleberry Finn** (1939) - myślę, że tych filmów nie trzeba specjalnie państwu polecać. Film o Huckleberrym z 1939, chociaż stary, ale na pewno lepszy od najnowszej wersji, która jest za bardzo "politycznie poprawna" i w związku z tym zupełnie niezgodna z duchem pisarstwa Twaina.

**Lassie Come Home** (1943) - Wspaniała, poruszająca serce opowieść o biednej rodzinie, która zmuszona jest sprzedać swojego niezwykłego psa. Pies jest jednak zdecydowany powrócić do swoich państwa. W roli właściciela i przyjaciela Lassie - Roddy McDowall, który po latach wcielił się w rolę sympatycznego szympansa w znanym filmie *Planeta Małp*.

**National Velvet** (1944) - Pierwsza wielka rola Elizabeth Taylor. Gra ona tutaj dziewczynkę zdecydowaną za wszelką cenę wziąć udział w wyścigach konnych. Partneruje jej Mickey Rooney,

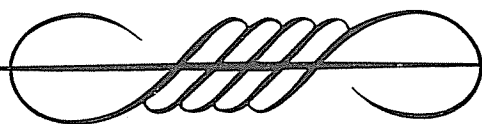


słynny aktor młodzieżowy tamtych lat. Podczas zdjęć do tego właśnie filmu Elizabeth Taylor doznała ciężkiego urazu kręgosłupa. Kontuzja ta prześladowa ją do tej pory.

**Polyanna** (1960) - W roli Pollyanny, dziewczynki, która potrafi wzruszyć nawet najbardziej zatwardziałe serca - Harriett Mills. Jest ona córką znanego brytyjskiego aktora, Johna Millsa. Harriett zagrała w szeregu bardzo kasowych filmów. Pollyanna była jednym z jej czołowych osiągnięć.

**Souder** (1974) - Przepiękna historia małego murzyńskiego chłopca i jego rodziny. W roli matki - znana aktorka, Cycely Tyson.

**W następnym odcinkach przedstawię państwu kolejne filmy dla całej rodziny, a także filmy dla pań i dla panów, czyli dla każdego coś miłego.**



## ATRAKCJE

### MUZYKA

**VII Symfonia** Ludwiga van Beethovena i koncert fortepianowy nr 2 Sergiusza Prokofiewa - 24, 25 i 27 kwietnia o godz. 20.00, Roy Thomson Hall, informacje (416) 593-4828

### OPERA

**Rigoletto** Giacomo Rossiniego, 10-28 kwietnia, O'Keefe Centre, informacje (416) 872-2262

### AKCJA ZIMOWA

**Harbourfront Centre** organizuje zajęcia dla dzieci w czasie ferii marcowych: sztuka, szachy, komputery, cyrk, smoki i rycerze, animacja filmowa i "Kids TV", informacje (416) 973-4093

### RODZINNA ROZRYWKA

**Beauty and the Beast**, Princess of Wales Theatre, 300 King St. W., bilety w cenie od \$27 do \$91, (416) 872-1212, przedstawienia trwają

**Cinderella**, 5400 Dixie Rd. w Mississauga, bilety \$16.00, informacje (905) 238-0042, do 12 kwietnia

### KONCERTY

**Z nami jest zawsze weselej**, koncert z okazji 40 lat istnienia Piwnicy pod Baranami. Jako gwiazda wieczoru wystąpi "Kiepura naszych czasów" Jacek Wójcicki, 10 marca, godz. 16.00 i 19.30, Old Mills, bilety do nabycia na Roncesvalles Ave i prawdopodobnie przed koncertem.

### KOMEDIE

**Rock'N'Roll Heaven**, w La Cage Dinner Theatre, bilety w cenie \$22-41, 279 Yonge, informacje 364-5200, przedstawienia trwają

**Shooting Stars of Love**, (z udziałem Willy Włodarczyk), w Syren, 330 Dundas Str. W., do 30 marca, bilety \$10.00, informacje 591-5472

**Jeśli chciałbyś za naszym pośrednictwem poinformować reszcie Polonii o wydarzeniu artystycznym, jakie organizujesz lub w którym uczestniczysz - skontaktuj się z naszą redakcją.**

**Tygodnik Torontoński - (416) 763-1339**

## Nie polecam

**Redaktor naczelny zerwał mnie rannym telefonem z łóżka i postawił przede mną trudne zadanie - miałem napisać coś ciekawego do rubryki POLECAM. I tu założył mi nelsona, bo jak wybrnąć z sytuacji i co polecić czytelnikom, kiedy ostatnie doświadczenia skłaniają mnie raczej do smętnych rozważań na temat mijającego czasu i rozsypującego się zdrowia? Miałem bowiem niedawno okazję i to dwukrotnie być pacjentem Credit Valley Hospital. Tak więc, proszę Państwa, - NIE POLECAM chorowania. A co do szpitala...**

*- Jestem Linda, teraz pobiorę krew do analizy.*

I - mimo że widziałem ją piąty raz tego samego dnia - powtarzała tę samą formułkę. No, nie zawsze, ale prawie. Tak więc czułem się nie jak chory człowiek - raczej jak kolejny przypadek chorobowy, który trzeba opracować: postawić diagnozę, podać lekarstwa i czym prędzej wypłuć podleczonego, by zwolnić miejsce na następną kłodę drewna, które trzeba obrobić.

Ale nie, nie do końca. Ktoś jednak dostrzegł, że chory potrzebuje poza czysto medyczną pomocą jeszcze jakiegoś wsparcia i choćby kilku słów otuchy.

To też oddano w wyspecjalizowane ręce. Po izbie przyjęć (*emergency*) spaceruje sympatyczny starszy pan pachnący dobrą wodą kolońską. Staruszek, którego sam wygląd nasuwa

# Zwierzenia słabeusza

Jan Wichrowski

**Miałem chwile zadumy i porównań. Tak przecież dobrze znałem szpitale warszawskie w latach 60-tych i 70-tych. I wbrew pozorom to porównanie nie wypada jednoznacznie.**

W CVH byłem dwa razy: po raz pierwszy z infekcją ręki, kiedy czułem się podczas przyjmowania i całego pobytu całkiem nieźle - jak na kilkudniowym wypoczynku, kiedy człowiek może się wyleżeć, wyspać, wybyczyć do woli. Poza niewielkim bólem ręki i dużą czerwoną opuchlizną wędrującą coraz wyżej aż do barku, nic tak na dobrą sprawę mi nie dokuczało. I drugi raz, w miesiąc później, kiedy czułem się fatalnie - miałem 40 stopni gorączki, trzęsła mną febra i byłem półprzytomny, a mój stan (o czym dowiedzieliśmy się z żoną dopiero później) był autentycznie groźny.

Pierwszym wrażeniem było to, że dostałem się w tryby jakiejś maszyny, która ma swoją technologię, wypracowane metody, i która niezależnie od stanu zdrowia pacjenta działa niezmiennym utartym i wypracowanym trybem. Pełny podział ról: inna pielęgniarka pobiera krew do badania, inna wiezie na prześwietlenie, jeszcze inna przynosi picie czy ciepły pled do okrycia. Przychodzą, kłują, przestawiają spod ściany pod ścianę, z pokoju do pokoju, z korytarza na korytarz. Wyjmują z jednego skomplikowanego urządzenia, żeby włożyć do innego, jeszcze bardziej skomplikowanego. Światelka migają, monitory hipnotyzują swoim zielonkawym światłem. Wszystkie dziewczyny bezosobowo miłe, tak samo uśmiechnięte służbowym uśmiechem numer trzy. Wszystkie zaczynające kontakt od tego samego zwrotu:

*- Mam na imię Cindy, teraz zabiorę cię na prześwietlenie.*

Albo:

skojarzenie z dobrodusznym dziadkiem - takim, jaki pojawia się w reklamie płatków owsianych Quaker Oats. Przechodzi od chorego do chorego, przedstawia się i opowiada o sobie. Że leżał w tym szpitalu wiele razy i teraz, kiedy wyzdrowiał, zgłosił się do pracy jako wolontariusz.

*- Masz szczęście - mówi - bo trafiłeś do jednego z najlepszych szpitali w Ameryce Północnej! Nie martw się. Jesteś w dobrych rękach.*

Po czym odchodzi, by pocieszyć kolejnego klienta.

Byłem w tym szpitalu dwa razy i za każdym razem spotykałem jowialnego staruszka z reklamy płatków owsianych, który powtarzał tę samą formułkę, ten sam greps.

Nie wiem, czy warto rozpisywać się o warunkach socjalnych. Pokoje na normalne standardowe ubezpieczenie są trzyosobowe, z tym, że każde łóżko ma zasłonkę i w ten sposób można odgrodzić się od innych chorych. Ja miałem warunki lepsze, bo dzięki dodatkowemu ubezpieczeniu leżałem w pokoju dwuosobowym. Nad każdym łóżkiem obowiązkowo telewizor z małymi głośniczkami wmontowanymi w poręczce łóżka, które są jednocześnie panelami sterującymi - można dowolnie za pomocą przycisków wyginać łóżko we wszystkie strony, przełączać programy telewizyjne, porozumieć się z pielęgniarką, która - zanim przyjdzie - spyta się, co się dzieje. Można zamówić posiłek czy herbatę ze szpitalnej restauracji. Te wszystkie przyciski są wmontowane zarówno z lewej jak i z prawej strony, żeby chory mógł operować nimi dowolną ręką. No i co mnie najbardziej cieszyło - wmontowano w te poręczce-kombajny telefon. Każde łóżko ma swój numer, który bezpośrednio łączy z miastem. Z tym, że telefony do chorego po godzinie 10 wieczorem są przełączane na centralkę do

pielęgniarek. Za użytkowanie telefonu i telewizji płaci się dodatkowo. Telewizji nie lubię, więc nie oglądałem, ale moi współlokatorzy korzystali z niej dzień i noc. Nawet, kiedy smacznie chrapali. We wszystkich pokojach były wykładziny dywanowe utrzymywane w absolutnej czystości.

Najbardziej dokuczala mi - poza dolegliwościami oczywiście - niezwykła i całkowita, sterylna i absolutnie pełna bezosobowość kontaktów z personelem szpitala. To było bardzo smutne doświadczenie. Warszawskie szpitale z ich bałaganem, chorymi na korytarzach, zatłoczonymi pokojami wydały mi się bardzo przytulne i ciepłe.

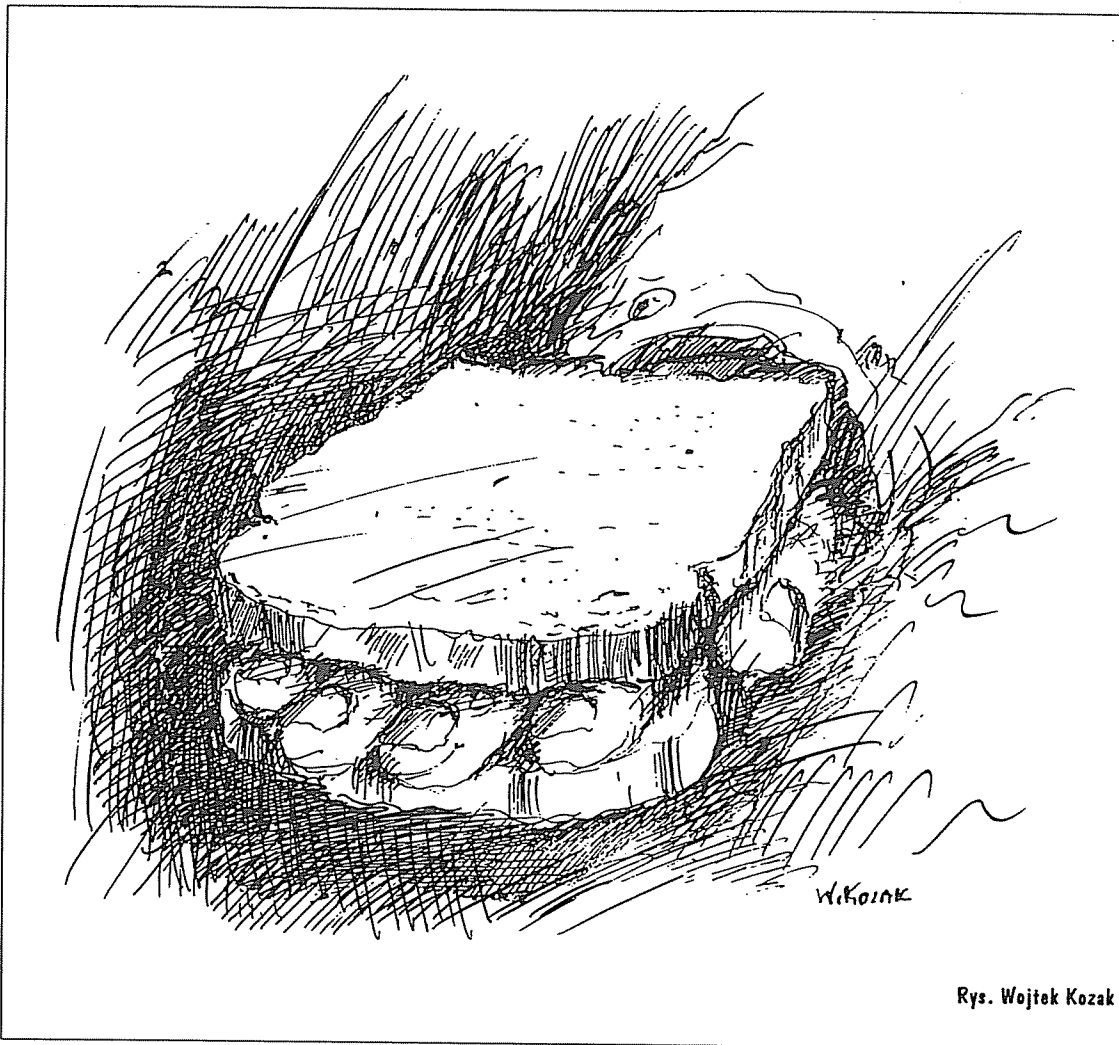
Wspominałem drobną, czarnowłosą pielęgniarkę, która - gdy zawiozłem moją nieprzytomną mamę do szpitala - głaskała ją po głowie mówiąc: *Niech się pani trzyma, pani Wichrowska*. Mama nie słyszała tego, co ta dziewczyna mówiła. To zdanie i głaskanie po głowie było niepotrzebne, irracjonalne - ale było w tym coś pięknego, dobrego, ludzkiego. Jestem tej dziewczynie do tej pory wdzięczny i zawsze będę ją pamiętał. Myślę, że jej gest uznany zostałby tutaj za nieprofesjonalny i całkowicie zbyt emocjonalny.

A zdarzało mi się też spotykać w Polsce koszmarnie babska, jak rozszalona salowa pani Zosia ze szpitala na Solcu, która wylała ze złości fekalia z basenu do szufłady w szafce chorego dlatego, że ośmielił się ją w środku nocy obudzić i jeszcze narzekać, że przez godzinę nie reagowała na wezwania, a on unieruchomiony musiał tkwić przez ten czas na basenie. Ale nawet ona wydała mi się w tej swojej złości mimo wszystko jakaś autentyczna i paradoksalnie jednak bliższa od tutejszych zimnych i obojętnych ludzkich robotów.

Ale pewnie myślałem tak na skutek mojej wysokiej gorączki.

Kończąc, opowiem o dwóch wyłomach w tej sterylnie obojętnej atmosferze szpitala. Pierwszy, może niezbyt sympatyczny - kiedy to wyraźnie poirytowana czymś pielęgniarka przyszła wstrzyknąć mi dożylny zastrzyk. Energicznie wyjęła przewód kroplówki, do rurki podłączyła strzykawkę i wstrzyknęła mi lekarstwo tak silnie, że myślałem że się z bólu wścieknę, albo mi żyłę rozerwie.

- *Musisz być bardzo zapracowana* - zauważyłem, bo nie mogłem znaleźć łagodniejszej formy na zwrócenie jej uwagi. Natychmiast zorientowała się, co zrobiła. Na twarz powrócił jej uśmiech i spokojnie, chłodno odpowiedziała:



Rys. Wojtek Kozak

- *Nie, teraz zajmuję się tobą.*

Drugi wyłom był naprawdę sympatyczny. Na dzień przed Wigilią na dyżurze pojawiła się autentycznie uśmiechnięta sympatyczna dziewczyna Theresa, z pochodzenia Czeszka. Przyjemnie było patrzeć, jak się odnosi do chorych. Gdy się zorientowała, że jestem Polakiem, zaproponowała, że poprosi lekarza o przepustkę na kilka godzin na Wigilię do domu.

- *To dla was wielkie święto, ja wiem* - powiedziała i zadzwoniła do lekarza.

Zjawił się późnym popołudniem w Wigilię i doszedł do wniosku, że niebezpieczeństwo dla życia minęło, gorączka już spadła i że mogę właściwie leczyć się już w domu. Tak to dzięki Teresce i jej życzliwości, o ósmej wieczorem znalazłem się w domu na Wigilię.

Do Świąt Wielkanocnych jeszcze sporo czasu, tydzień temu był właśnie Thusty Czwartek. Pozostaje mi więc życzyć Państwu dużo zdrowia - ot tak, bez okazji.

# BeSTucco Co.

Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

**Wieloletnie doświadczenie**

Wykonujemy otynkowanie na bazie  
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

**Tel. (416) 767-3336**

**Fax (416) 767-3178**

**TU TY!**

Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu

ORTHOPAEDIC AND SPORTS MEDICINE CLINIC

**DR. WOJCIECH ŻUROWSKI**

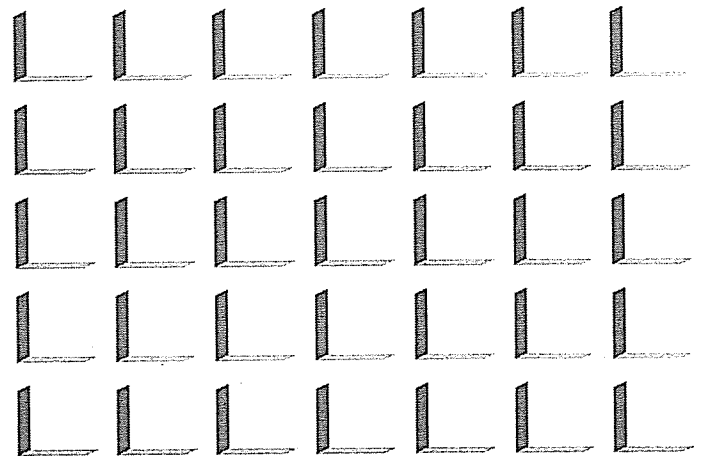
Choroby mięśni, kości i stawów  
przewlekłe i pourazowe.  
Dolegliwości reumatyczne.  
Urazy sportowe.



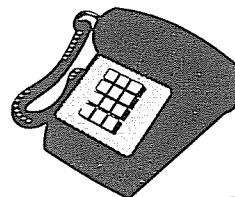
**(416) 588-9377**

1209 King Street West, Unit #4, Toronto, Ontario M5K 1G2

Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu



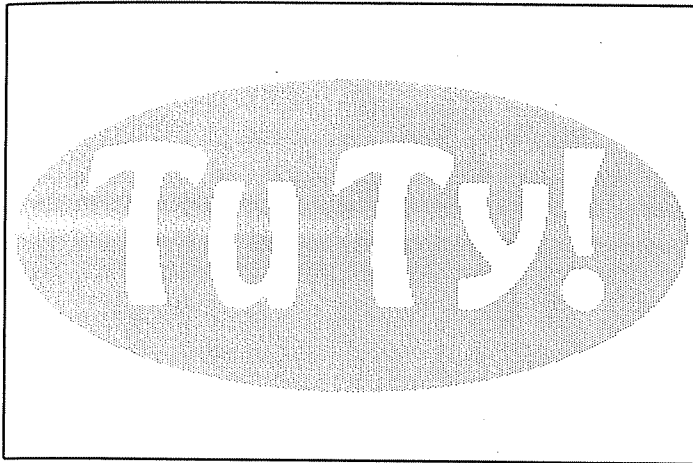
**CZAS TO  
PIENIĄDZ**



**Tygodnik**

*Torontoński*

**(416) 763-1339**



Tel/fax 416-963-8027  
E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,  
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów  
komputerowych.

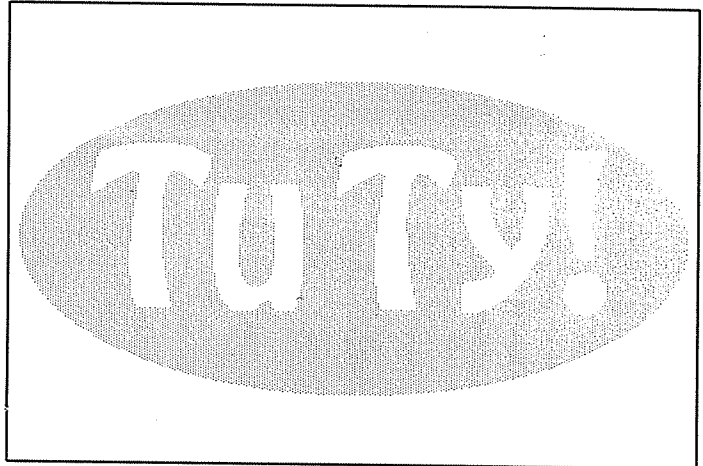
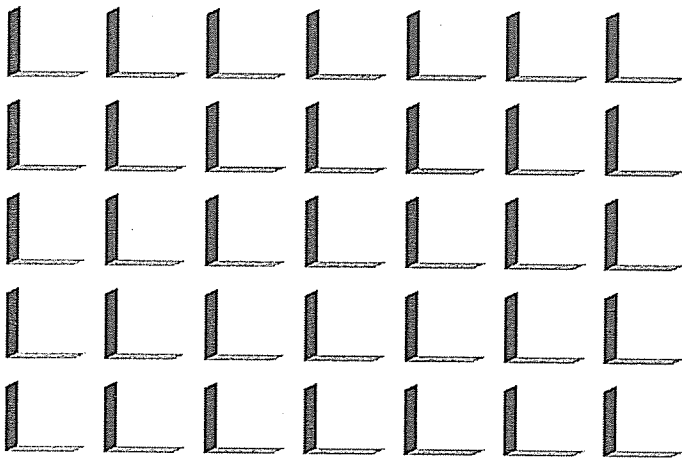
**CompuSpec**

For all your Computer and Network headaches

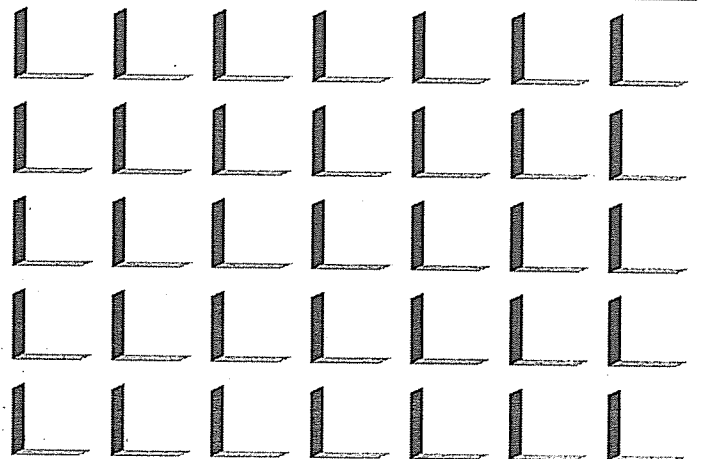
Marek Syroka



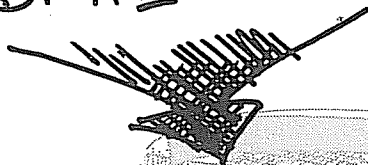
Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu



Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu



# ŚMIETNIK



## Halo!

Podszuchane w naszej ulubionej radiostacji:

...z papieru masze... (z akcentem na SZE)

No pewnie! (z akcentem na NIE). Wszak Polacy nie gęsi i swój język mają (z akcentem na JA)

## Z leksykonu wypowiedzi cynicznych

Ślub to uroczystość, na której dwie osoby zgodnie wygłaszają to samo kłamstwo.

(-) amerykańska pisarka Karen Durbin

Kobiety woła przeciętnych mężczyzn, i dlatego mężczyźni usilnie dążą do przeciętności.

(-) antropolożka Margaret Mead

W polityce, linia prosta to najkrótsza droga do katastrofy.

(-) John P. Roche, dziennikarz

Nigdy nie mów źle o sobie, twoi przyjaciele i tak powiedzą dość na ten temat.

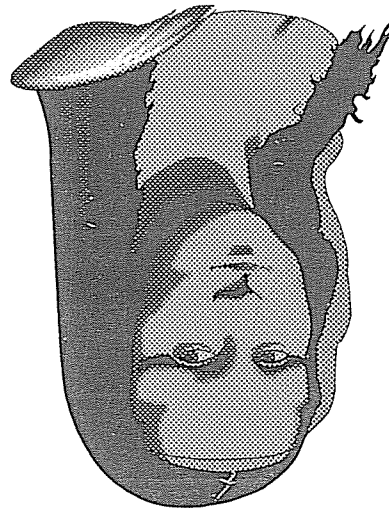
(-) francuski polityk Charles-Maurice de Talleyrand

Każdy głupiec potrafi kłamać, ale tylko rozsądny człowiek wie, jak należy dobrze kłamać.

(-) angielski pisarz Samuel Butler

Stosunek liczbowy analfabetów do nie-analfabetów jest zawsze stałą, ale obecnie analfabeci nauczyli się czytać.

(-) włoski pisarz Alberto Moravia



Wiernych czytelników

## HOROSKOPU INDIAŃSKIEGO

Zawiadamy, że kolejny odcinek tej niestychanie istotnej i jakże popularnej publikacji ukazuje się w swoim czasie, albo nieco później. Dlaczego? Ano, bo

**Widać, że nie nie widać**

Alte się ukáže. Chyba, żeby miał się nie ukazać. Kto to może wiedzieć? Co to, prorokami jesteście, czy co? Przyszłość mamy przepowiadać? Jak nie widać, to nie widać i już! Z fusów wróżyć nie będziemy - wszak Indianie kawy nie pili. Szkodziła im.

## Alfabetyczny spis symfonii

Ludwiga van Beethovena

CZWARTA

DRUGA

DZIEWIĄTA

ÓSMA

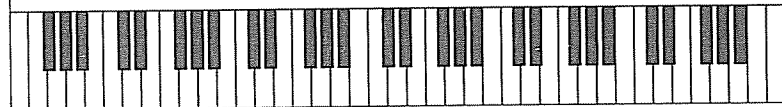
PIĄTA

PIERWSZA

SIÓDMA

SZÓSTA

TRZECIA





Tym razem Zielony Dinozaur zasnął, a na swoje usprawiedliwienie uparł się, by za hasło tygodnia przyjąć:

A a B b C c D d E e F f G g H h I i J j K k L l M m N n

Dążąc do podniesienia na wyższy poziom intelektualny opanowanego przez siebie działu, Zielony Dinozaur zabrał się za douczanie. Się. Rozpoczął od nauk historycznych. Oto pierwsze wyniki:

Kiedy Kara Mustafa, wielki mistrz Krzyżaków  
Szedł z licznymi zastępami przez Alpy na Kraków  
Do obrony swych posiadłości będąc zawsze skory  
Pobił go pod Grunwaldem król Stefan Batory.  
Wtedy to wśród Sahary, w onym kraju futer  
Szczepił nową religię sławny Marcin Luter  
I pracując gorliwie piórem i wymowa  
Zginał razem z Homerem w Noc Bartłojową.  
W tym to czasie Kopernik, wojażer na Wschodzie  
Robił świeże odkrycia na lądzie i wodzie.  
Objechawszy frachtówką Azję i Afrykę  
Po tygodniu podróży odkrył Amerykę.  
Mieszkańcy Wysp Sandwichskich, schwytawszy go wreszcie  
Uwięzili w Sztokholmie, a zabili w Peszcie.  
Wtem przybył od papieża do Saula goniec  
I na miesiąc położył wszystkim wojnom koniec.

## Erratum

Zwrócono nam uwagę, iż nieprawdą jest, jakoby pies sołtysa Wąchocka zabił się o budę, ponieważ miał założoną gumę zamiast łańcucha.

Podobno zabił się dlatego, że baba sołtysa wyszła przed chatkę i się przeciągnęła.

Przepraszamy.

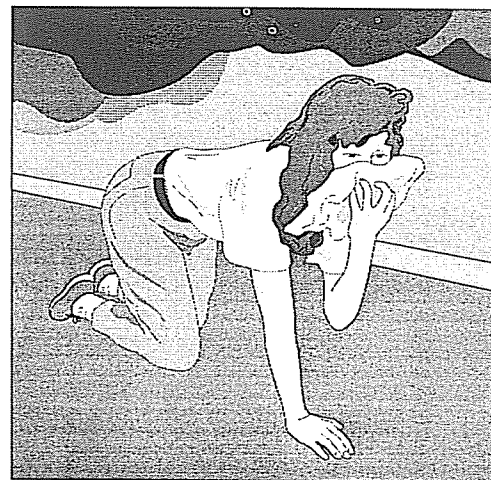


## Kącik NASZE ZDROWIE

Rozwijając swój zmysł obserwacji, Zielony Dinozaur zauważył na Rączej Wólce samochód z tablicą rejestracyjną

TAKA 1

i tak mu się ona (tablica!) spodobała....



Przychodzi baba do lekarza i mówi:  
- Panie doktorze, strasznie mnie boli głowa...  
- To po co pani tyle piła?

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Drodzy Czytelnicy,

jak przystało na czasopismo powstałe w ostatnich latach XX wieku, "Tygodnik Torontoński" otrzymał list za pośrednictwem najnowocześniejszego środka komunikacji. Oto zawarte w nim uwagi:

Wreszcie udało mi się kupić Wasz TT. Nie bez problemów. W Pickering, polski sklep był chyba na liście jako 71 bo tam TT nie znalazłem. Ostatecznie, grzebiąc wśród kielbas i wędlin dostałem TT u "Kmicica". Niestety panie nie bardzo wiedziały czego szukam, a TT myliło się z Dziennikiem Kanadyjskim - który też pojawił się na rynku. Ostatecznie dostałem, przeczytałem, pożyczyłem innym i mam jako tako wyrobione zdanie. Oto co można powiedzieć (należy zaznaczyć, że nie jest to obiektywne, a tylko zdanie moje i paru moich znajomych z pracy): 1. Dobry format - tzw. klozetowy - ręce nie boją przy czytaniu, czego nie można powiedzieć o Gazecie nie wspominając Sun'a. 2. Cena - przystępna. Z zadowoleniem przyjęliśmy cenę podaną na okładce w formie - taxes incl. 3. Zawartość - to jest mniej więcej to czego szukamy. Przyjemna szata graficzna (choć widać domnę komputera). Tak, tylko krótkie informacje z Polski, Świata i to co najważniejsze lub najbardziej interesujące, z Kanady. Nie znaleźliśmy autora "Sekatorem", a szkoda. Tak, szukamy informacji na takie tematy jak "Kosztowny eksperyment" czy "Razem czy osobno". 4. Na co czekamy w następnym numerze? A no na następny artykuł poświęcony zagadnieniom Kanadyjskim, propozycji turystycznych na nadchodzącą wiosnę, "Album Kanady" - (świetnie) i trochę z mieszanymi odczuciami na następne doniesienia na temat Polaków w Kanadzie czy Toronto. Dlaczego z mieszanymi uczuciami? - a no, boimy się czy nie przerodzi się to w tematy KPwK czy coś w tym rodzaju. 5. Co chcielibyśmy przeczytać. Oczekujemy informacji pomagających w życiu codzien-

nym. Dotknęliście tematu ubezpieczeń - zbyt mało - chętnie widzielibyśmy rady praktyczne. Pojawił się temat RRSP - jest to temat, który należy studiować. 6. Jeden z kolegów skomentował, że może teraz wreszcie zrozumie baseball'a, ale nikt nie wie nic o kaczce na banknotach (jak w TV) i dlaczego misiu na 2\$. 7. Mały druk nas nie razi - trudniej z fontami italic - ja muszę wkładać okulary. Podsumowanie - Czy czekamy na następnym numerze? - tak. To tyle co do opinii nas wszystkich. Z mojej strony chciałbym też



dorzucić trzy grosze. 1. Szkoda, że Zespół Redakcyjny się nie przedstawił, w numerze pierwszym na wewnętrznej stronie okładki. 2. Mnie osobiście bardziej odpowiada tekst, zdjęcia niż grafika "wstawkowa". 3. W numerze drugim znalazłem e-mail adres Redaktora Naczelnego. Szkoda, że nie znalazł się odnośnik "Redaktor" w Polonia On Line. 4. Mam nadzieję, że temat "Komputerowy" (nie dla profesjonalistów) będzie

kontynuowany. 5. I na koniec zupełnie techniczne pytanie. Jak to się dzieje, że w tekście pojawiają się wyrazy łączone? Jest to o tyle intrygujące, że każdy speller to wychwyci, a przeformatowanie strony nie powinno wprowadzać takich zmian. Ponieważ sam dość sporo piszę - jest to zagadnienie czysto techniczne, a nie uwaga pod adresem zespołu. Jednym słowem TT podoba się nam i mamy nadzieję być Waszymi wiernymi czytelnikami - TAK TRZYMAĆ. Całemu Zespołowi Redakcyjnemu, z Redaktorem Naczelnym na czele, życzymy milionowego numeru w milionowym nakładzie w niezbyt zwiększonej objętości, a przynajmniej w nie zwiększonym ciężarze jednostkowym tygodnika, by nie stał się formatem stołowym - jak co, proszę drukować na papierze biblijnym.

:)

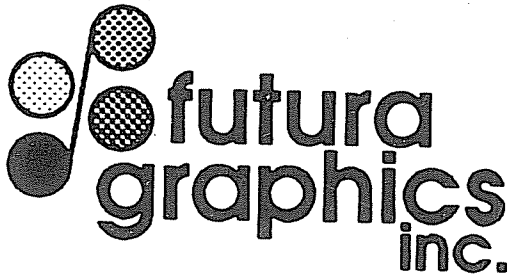
Adam Szczurowski

Panu Szczurowskiemu naprawdę serdecznie dziękuję za te opinie, które potwierdzają moją ocenę sytuacji - potrzebę istnienia takiego czasopisma jak Tygodnik Torontoński. To - oczywiście - miło usłyszeć, że twór, którego plany rodziły się kilka lat, został tak wysoko oceniony.

Tym bardziej wdzięczny jestem za konstruktywną krytykę i spokojną, rzeczową ocenę tego, co już dobre, a co jeszcze można poprawić. Zamierzamy zawsze mieć takie wnioski na uwadze przy planowaniu kolejnych wydań. Nie wszystko da się poprawić już w najbliższych wydaniach (przede wszystkim w zakresie ilustrowania czasopisma), ale te zmiany, które będziemy w stanie wprowadzać, będą szły w tym właśnie kierunku.

Wszystkich czytelników zapewniamy, że cały zespół czyni olbrzymie starania, by Tygodnik Torontoński był powszechnie dostępny. To jednak zależy przede wszystkim od właścicieli punktów kółportażowych. Pozostaje - pytać się o TT, a wówczas podaż dorówna popytowi.

Jacek Kozak



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING  
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-  
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku  
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-  
darzy • katalogów • książek • magazynów •  
plakatów i innych druków reklamowych jak również  
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •  
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-  
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na  
wszystkie okazje.

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe  
wykonanie to nasza dewiza.*

1545 The Queensway,  
Toronto, Ont. M8Z 1T8

Tel: (416) 251-9444

Fax: (416) 252-3643

## Wakacje w Kostaryce

**"Bed and Breakfast" w polskim domu  
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem  
w znanym kurorcie Playa el Coco  
US\$25 dziennie za 2 osoby  
US\$15 dziennie za 1 osobę**

Szczegółowe informacje  
(416) 763-0622